Rok II. Lwów, dnia 1 lutego 1896. Nr. 3.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Prenumerata w monarchii austro-węgierskiej wynosi rocznie 12 koron, półrocznie 6 koron.

Redakcya i Aministracya: Lwów, ul. Maurycego Mochnackiego (Garncarska), 12.

ZŁUDZENIA I RZECZYWISTOŚĆ.

Nieszczęścia i klęski, powtarzające się w długim szeregu lat, przytępiają wrażliwość na ból, ale ją zaostrzają na wszelkie podniety przyjemne i wytwarzają w ludziach, a nawet w narodach całych skłonność do złudzeń. Nic dziwnego, że my, Polacy, posiadamy ją w wysokim stopniu, że rozwija się ona bujnie w tych dzielnicach naszego kraju, gdzie warunki bytu narodowego są najgorsze — w zaborze rosyjskim. Wzrostowi jej w znacznej mierze sprzyja lekkomyślność charakteru naszego, a więcej jeszcze pochopność do wnioskowania pośpiesznego, do sądzenia doraźnego, do żywego chociaż prędko mijającego przejmowania się wrażeniami. Umysłowość nasza, (mówimy tu o zaborze rosyjskim), odzwyczajona od działalności bezpośredniej, w sprawach politycznych, od bacznego i ścisłego rachowania się z faktami rzeczywistymi, potęguje tę skłonność niebezpieczną Myśl, oderwana od badania warunków realnych, wyćwiczona w kombinacyach dowolnych, niekiedy, zwłaszcza w pokoleniu młodszem — domieszką mistycyzmu wschodniego zaprawiona, staje się nadmiernie subtelną, usiłuje objąć nieuchwytne »prądy«, »nastroje», wyśledzić najdrobniejsze »objawy», na których opiera chwiejne uogólnienia i bezwiednie fałszuje rzeczywistość. Taka gadanina mistyczna jest rysem znamiennym publicystyki naszej w zaborze rosyjskim, tej nawet, która sobie monopol trzeźwości przyznaje. W najpraktyczniejszem z praktycznych pism polskich znaleść można nieokreślone ogólniki o zwrotach i przełomach w polityce lub życiu narodów o wzbierających i odpływających falach i t. p.

Frazeologia tego rodzaju bałamuci do reszty ogół, skłonny do wcielania złudzeń swej znękanej wyobraźni w kształty rzeczywiste, do wysnuwania z nich wniosków praktycznych, do których następnie z właściwą nam lekkomyślnością postępowanie swoje stosuje.

Ci, którzy nazywają się u nas trzeźwymi, są takimi samymi doktrynerami, jak potępiani przez nich wyznawcy socyalizmu kosmopolitycznego. Z wypadków chwili bieżącej, z kombinacyj dorywczych lub urojonych chcą stworzyć podstawy polityki. Ich polityka ugodowa dowolnie tłómaczy fakty, a nawet je wymyśla w potrzebie, układa plany, nie oparte na obliczeniu dokładnem lub bodaj przybliżonem wszystkich czynników, które koniecznie uwzględniać należy.

W zaborze rosyjskim odbywają się obecnie pierwsze próby rozdymania złudzeń istniejących, świadomego wytwarzania nowych, podsuwania nadziei, za które chwyta się rozpaczliwie najbardziej znękana bezczynnością swoją część społeczeństwa, zajmująca się politykowaniem, ale sądząca naiwnie, że robi politykę.

Są to dopiero pierwsze próby, jak zaznaczyliśmy wyżej, dorywcze, nie związane w określony system postępowania. Zawczasu jednak przyjrzeć się im trzeba chociażby z tego względu, że niepowołani kierownicy opinii coraz wyżej i śmielej rozkołysują fantazyę ugodową, i rozbujać ją mogą do tego kresu, na którym czeka ją słuszna zemsta rzeczywistości obrażonej. Wstąpienie na tron nowego monarchy w państwie, w którem na skinienie cesarza zmieniają się nagle nietylko stosunki faktyczne, ale nawet poglądy i przekonania kierowniczej warstwy społeczeństwa, musiało w niem rozbudzić drzemiące oczekiwania i nadzieje, skrycie przechowywane »do nowego rozporządzenia władzy». Ten stan wytężonego pożądania jakiejkolwiek zmiany był tembardziej naturalnym w społeczeństwie naszem, któremu Aleksander III stanowczo wyrzec się kazał wszelkich nadziei. Można więc, jeżeli nie usprawiedliwić, to zrozumieć niecierpliwą chęć wyjaśnienia wątpliwości dręczącej, nieoględne postanowienie zrobienia pierwszego kroku, wysłania do Petersburga deputacyi na pogrzeb zmarłego cara. Wiadomo, że pierwszy występ nie udał się zupełnie i udać się nie mógł przedewszystkiem dlatego, że był źle pomyślany i zorganizowany. Deputacya wróciła do Warszawy z konfuzyą w duszy, rozpuszczając umyślnie dla zamaskowania swego niepowodzenia, podszepniętą przez inspiratorów petersburskich, bajkę, że bądź co bądź udało się jej pozyskać rękojmię poszanowania praw języka polskiego w kościele. Tymczasem w pierwszym roku panowania Mikołaja II prawa te pogwałcono już kilkakrotnie wprowadzeniem kontroli urzędowej do seminaryów, rozkazem czytania manifestów po rosyjsku, nie mówiąc o barbarzyńskiem niszczeniu krzyżów na Litwie.

Zaznaczając te fakty, nie twierdzimy bynajmniej, że Mikołaj II prowadzić będzie w stosunkach wewnętrznych politykę swego ojca Przeciwnie, są dane, wskazujące, że polityka jego pójdzie innym torem, że nowe panowanie będzie liberalnem, przynajmniej liberalniejszem w pewnych kwestyach, aniżeli panowanie Aleksandra III.

Tymi faktami, które zresztą nasza opinia przecenia, są nominacye na wyższe stanowiska kilku ludzi, znanych z przekonań liberalnych, życzliwość niewątpliwa młodego cara dla rozwoju oświaty, ukaz, ograniczający nieco samowolę władz administracyjnych i zapowiadający zmianę przepisów o deportacyi, wreszcie, co jest w Rosyi najbardziej znamiennem, śmielsze występowanie prasy, ziemstw, a nawet urzędników wyższych ze zdaniami, które do niedawna wygłaszane być nie mogły.

Car jest młody, z natury podobno łagodny, jak zapewniają biografowie jego — skłonny do uczuć szlachetnych, ale pozbawiony charakteru i siły woli. Tacy ludzie podlegają łatwo wpływom i łatwo się zmieniają. Czy charakterystyka jest trafną — trudno powiedzieć, wydaje się jednak zgodną z oryginałem. Osobistość monarchy ma w Rosyi wielkie znaczenie, lecz większe mają ci, którzy nim kierują. Dotychczas wszechwładny za nieboszczyka Pobiedonoscew pozostał na stanowisku, pozostali i inni, wierni wykonawcy woli Aleksandra III, którzy wprawdzie na rozkaz z góry mogą przeobrazić się nawet na liberałów skrajnych, ale z własnej inicyatywy starej skóry nie zrzucą. Car jest zamłody, żeby mógł powołać do steru rządu swoich towarzyszy i rówieśników, którzy zajmują obecnie zaledwie drugorzędne stanowiska.

Przed kilkoma miesiącami mówiono, że następcą ministra spraw wewnętrznych Durnowo zostać ma p. Sipiagin, człowiek względnie młody, ale najstarszy i najwyżej posunięty w hierarchii urzędowej z gromadki młodych arystokratów, zachowawców, pragnących rządzić Rosyą po europejsku, których głos publiczności mianuje przyszłymi doradcami Mikołaja II. Ale Sipiagin ministrem nie został, zwyciężył go w wyścigu do teki Goremykin, uważany za liberała, niegdyś członek osławionego »komitetu urządzającego« i pojętny uczeń Milutina, w pracy swej o »włościanach w Polsce« występujący jako jawny wróg tradycyi i odrębności historycznej narodu naszego.

Ma się rozumieć, wszystkie te fakty, dołączywszy do nich nawet wiadomości legendarne o uczuciach i zamiarach cara, oraz nieuchwytny nastrój opinii publicznej, nie dają podstawy do żadnych wniosków stanowczych, pozwalają, co najwyżej, przypuszczać, że zrzednie trochę gęsta, gnębiąca atmosfera moskiewsko-bizantyńskiego zaduchu, którą z lubością oddychał Aleksander III, że system rządzenia będzie łagodniejszym, opinia publiczna swobodniejszą. Można spodziewać się nawet, że Mikołaj II wprowadzi reformy liberalne, lub przynajmniej wskrzesi niektóre zaprowadzone przez dziada, ale nie można łudzić się, że zajdzie daleko w tym kierunku.

Wytwarzanie złudzeń ruszyło się znowu raźniej w ostatnich czasach z powodu wystąpienia ks. Uchtomskiego, w roli redaktora *Pieterburgskich Wiedomosti*. Książę Uchtomski, poeta i oryentalista, towarzyszył Mikołajowi II w podróży naokoło swiata, którą następnie opisał w dziele wspaniale wydanem. Uchodzi on za przyjaciela, a raczej za powiernika młodego cesarza, a zdaje się, pragnąłby zostać inspiratorem i zarazem tłómaczem jego polityki. Dzięki poparciu z góry książę został odrazu prezesem zarządu nowego, wielkiego banku rosyjsko-chińskiego i otrzymał na dogodnych warunkach wydawnictwo dziennika, dającego spore dochody. Nowy redaktor stawia w programie, jako zasadę naczelną, uznanie formy autokratycznej rządu za najwłaściwszą dla Rosyi, oświadcza, że jest zachowawcą w sprawach społecznych i pragnie wcielić w życie ideały chrześcijańskie. O stosunku do różnych narodowości, poddanych berłu rosyjskiemu, tak mówi:

»Nie mamy zamiaru po inkwizytorsku rozgrzebywać tajników cudzej duszy, nie będziemy podnosić ręki przeciwko całemu *historycznemu* ustrojowi kresów i żywiołowi innowierczo-obcemu w granicach niezmierzonego państwa rosyjskiego... Nie w pozornie życzliwem a w gruncie rzeczy ciasno-narodowem potępianiu wszystkiego, co nie z naszej jest ziemi lub plemienia, spoczywa krzepkość naszego organizmu duchowego«.

W innym artykule ks. Uchtomskij dowodzi, że główną widownią polityki rosyjskiej powinna być Azya, że tam, na dalekim Wschodzie znajdzie Rosya pole do płodnej działalności pokojowej. Wreszcie, wracając do polityki rządu na kresach zachodnich, śmiało zaznacza, że takie fakty niewątpliwe, jakie podaje książka hr. Leliwy, »wywołać muszą rumieniec wstydu na czole każdego uczciwego Rosyanina«. Ale te rozumne uwagi o poszanowaniu ustrojów historycznych, o właściwych zadaniach Rosyi na Wschodzie, to szczere słowo potępienia systemu przemocy i ucisku — nie mają nawet pół-urzędowego charakteru, wskazują jedynie, że dziennik, który Mikołaj II z pewnością czytać będzie, chce wywierać na niego wpływ w duchu poglądów wyżej streszczonych. Program ks. Uchtomskiego świadczy także o sposobie myślenia i zamiarach działania tej koteryi młodych arystokratów, z której prawdopodobnie car wybierać będzie w przyszłości doradców i wykonawców swej woli.

Bezwątpienia uchwycenie steru rządu w Rosyi przez arystokracyę rodową byłoby z wielu względów pożądanem. Każda arystokracya jest w wysokim stopniu kosmopolityczną i nie poddaje się łatwo wpływom szowinizmu narodowego. Usposobieniu jej nie mogą odpowiadać czyny przemocy brutalnej, razić ją muszą te sposoby działania, które biurokracya rosyjska z upodobaniem stosuje. Taki konserwatyzm na modłę europejską byłby dla Rosyi i dla nas korzystniejszym, aniżeli liberalizm biurokratyczny lub radykalizm »narodników«.

Trzeba jednak pamiętać, że arystokracya rosyjska nie była nigdy i nie jest poważną siłą społeczną, nie przedstawia odrębnej kategoryi interesów, nie tworzy zorganizowanego, jednolitego stronnictwa. Wszelkie usiłowania, zmierzające do wyniesienia jej na stanowisko naczelne w społeczeństwie, nie udawały się zupełnie. Natomiast olbrzymią siłą jest ta »czeladź podła, wszemu krzywa«, która rządzi Rosyą i stanowi kastę zwartą, zasilaną wciąż dopływem świeżym dzieci popów, mieszczan, nawet włościan. Ta biurokracya wszechwładna nie ma żadnej przeciwwagi w społeczeństwie rosyjskiem, każdy rząd musi się z nią liczyć, nie może się obyć bez niej, bo nie może oprzeć się ani na szlachcie, która jeżeli nie szuka służby państwowej, nie posiada znaczenia, bo jest stanem tylko, nie zaś klasą społeczną, ani na zacofanem kupiectwie i wytwarzającem się dopiero wielkiem mieszczaństwie, ani tembardziej na ciemnem, pół-dzikiem chłopstwie. Otóż biurokracya rosyjska na żądanie rządu może stać się w jednej chwili zachowawczą, liberalną, radykalną, nawet socyalistyczną, potrafi jednak zawsze obezwładnić lub wykrzywić wszelkie zamiary rządu, sprzeczne z jej interesami. A polityka, prowadzona dotychczas w Polsce i będąca w znacznej części niezależnym zgoła od wskazań i poleceń władzy wytworem urzędników rosyjskich, stanowi interes najżywotniejszy tej zgrai wciąż rosnącej liczebnie, bo daje jej środki utrzymania, możność robienia karyery, przywileje towarzyskie i społeczne. Zapewne, gdyby Rosya całą siłą zwróciła się ku Azyi, gdyby udało się jej zdobyć tam nowe, zamożne i ludne kraje, czereda urzędnicza opuściłaby chętnie kresy zachodnie i pojechałaby urządzać i oswobadzać »za podwójną pensyę« — Koreę, Afganistan, Persyę lub Turcyę azyatycką. Są to jednak fantazye tylko, możliwe lecz nieprawdopodobne. W warunkach normalnych najsilniejszy rząd w Rosyi nie da nam ustępstw, któreby

w czemkolwiek uprzywilejowane stanowisko biurokracyi podkopały. Mógłby to uczynić jedynie pod naciskiem konieczności, prącej tak silnie, że sama binrokracya nie dotrzymałaby jej kroku.

To, co nazywają nastrojem opinii publicznej, jest objawem bardzo nieokreślonym. Niewątpliwie są fakty, dowodzące pewnej zmiany w kierunku liberalnym, śmielsze petycye ziemstw, swobodniejsze głosy prasy, wreszcie charakterystyczne przemowy niektórych wyższych urzędników, niemożliwe za panowania Aleksandra III. Ale o wartości t. zw. nastroju opinii w Rosyi niepochlebne daje świadectwo ta okoliczność, że dziwnym zbiegiem rzeczy zmiany w kierunku myślenia i działania wypadają tam zawsze równocześnie ze zmianą panującego cara. Zaledwie Aleksander II wstąpił na tron, odrazu wystrzelił z pączka utajonego liberalizm rosyjski i szybko zaczął się rozwijać. W ciągu 13-letniego panowania Aleksandra III nie dawał ów liberalizm znaku życia, zamilkł zupełnie. Teraz znowu wysuwa się z ukrycia i, wpatrując się bacznie w oblicze młodego cara, coraz śmielej głos podnosi.

Może być, że nadszedł czas jego, ale może być również, że niezawodne z pozoru oznaki mylą. Kierunki polityczne, o których trwałości a nawet istnieniu stanowi zmiana osoby monarchy i łaskawość jego woli, nie dają żadnej rękojmi, że można czegokolwiek spodziewać się od nich. Wiemy, że ktokolwiek panować będzie w Niemczech, a nawet gdyby nikt nie panował, ani centrum, ani demokracya socyalna istnieć i działać nie przestaną, dopóki warunki, które powstanie tych stronnictw wywołały. nie znikną, i wiemy, że ani ustawy wyjątkowe, ani prześladowania, ani zakazy nie wyplenią tych kierunków politycznych, nie zmuszą ich do milczenia, nie zwrócą z obranej świadomie drogi. Ale liberalizm rosyjski sam nie wie, czem jest i nikt tego nie wie, jak również tego, co kierunek ten zapowiada w nowem przeobrażeniu. My zresztą aż nadto dobrze pamiętamy liberalizm rosyjski, który silniej nas gnębił i okrutniej prześladował, aniżeli ten ksnserwatyzm prawosławno-narodowy, z którym mieliśmy do czynienia w ostatniem dziesięcioleciu. W umysłowości i charakterze rosyjskim widzimy konsekwencyę, posuniętą do krańców ostatecznych, do szaleństwa lub niedorzeczności, ale zarazem zupełny brak koordynacyi pojęć i uczuć, świadczący o niskim poziomie kultury. Lekceważąc własną tradycyę historyczną, skrystalizowaną w charakterze i usposobieniu narodu, nie liczymy się wcale w rachubach politycznych z właściwościami psychiki rosyjskiej, zapominamy, że w niej najskrajniejsze przeciwieństwa nietylko istnieją obok siebie, ale często łączą się i zlewają, tworząc dziwną mieszaninę, niemożliwą do określenia.

W najlepszym razie możemy się spodziewać, że przy liberalnym trybie rządzenia zniesione będą niektóre prawa wyjątkowe i ograniczenia, te przedewszystkiem, które nieraz dla Rosyan są uciążliwe, że władze działać będą łagodniej i ściślej trzymać się prawa lub ulegalizowanego bezprawia, że zapewne otrzymamy większą swobodę rozwoju ekonomicznego i bardzo ograniczoną możność wypowiadania swoich myśli. Po za tem jakieś zmiany drobne, zwłaszcza w zakresie stosunków społecznych i ekonomicznych, uzyskają ludzie i grupy, które potrafią skorzystać z przyjaznego dla pewnych warstw lub interesów usposobienia rządu. Nie powiemy, żeby takie nawet zmiany nie miały wartości dla nas, bo nie wyznajemy zasady: im gorzej, tym lepiej. Lekkie, chociażby chwilowe rozluźnienie dławiącej obroży, które daje możność odetchnienia, jest już w naszych stosunkach ulgą pożądaną. Ale trzeba pamiętać, że to, co otrzymać możemy, stanowi *maximum* prawdopodobne, że nie wolno nam wytwarzać złudzeń i podsycać nadziei, po których przyjść musi rozczarowanie.

W polityce nic się darmo nie dostaje, lecz albo się bierze, albo za usługi i ofiary wymienia. Co my rządowi w zamian za ustępstwa dać możemy, a raczej, co dać mu mogą ci, którzy z ofertą ugody występują. Nic, albo prawie nic. Rozumieją to dobrze wszyscy ci panowie, którzy akcyę ugodową ro poczęli. Deputacya w Petersburgu niczego nie żądała, o nic nie prosiła, bo nie miała do dania czegokolwiek, co by dla rządu jakąś wartość przedstawiało. Autorowie memoryałów, wręczonych hr. Szuwałowowi poruszają w nich takie sprawy, jak uregulowanie obowiązkowe służebności, w znacznej części już dzisiaj załatwione, jak rozszerzenie atrybucyj Towarzystwa kredytowego ziemskiego, jak wreszcie dopuszczenie arystokracyi polskiej do urzędów i zaszczytów dworskich.

Bardzo skromne żądania czy prośby, ale ci, co je wnoszą, wiedzą, że byłaby to dostateczna zapłata za ofiarowane rządowi usługi i dobre chęci. I rząd też wie, że więcej dać im nie warto. Bo, mówiąc otwarcie, co pp. Górscy, Spasowicze, Baranowscy i chociażby całe legiony podobnych do nich ludzi znaczą, jaką siłę przedstawiają? Gdyby chociaż byli szkodliwi i niebezpieczni, gdyby byli chociaż niespokojni, rząd zechciałby może — bo i to rzecz wątpliwa — zjednać ich sobie, lub przynajmniej uciszyć. To nie jest wcale polityka realna, polityka interesów, jak ją nazywają, ale naiwna i śmieszna komedya złudzeń. Nic dziwnego, że przedstawiciele właściwego mieszczaństwa, którzy z praktyki interesów osobistych mają jakie takie pojęcie o prowadzeniu interesów publicznych, nie bardzo kwapią się z przystąpieniem do takiej akcyi ugodowej, chociaż im obiecuje ona większe niż innym zyski.

Nie może być mowy o analogii dzisiejszego stanowiska społeczeństwa naszego do położenia, w jakiem znajdowało się ono po wstąpieniu na tron Aleksandra II. Wówczas byliśmy groźni dla Rosyi, bo trafnie przeczuwała ona tlejące pod popiołem zarzewie rewolucyi, bo przedstawialiśmy poważną siłę umysłową i społeczną, mieliśmy za sobą sympatye całej niemal Europy i mogliśmy pokrzyżować, a nawet zniszczyć plany zamierzonych wówczas doniosłych reform państwowych? A dziś czem jesteśmy, czem są zwłaszcza ci, co z hołdem wiernopoddańczym i z ukrytą do czasu propozycyą ugody występują? Od lat trzydziestu usiłują wystawić na pokaz swój lojalizm, zapewniają, że żadnych wrogich zamiarów nie żywią, że ze strony narodu polskiego nie grozi rządowi żadne niebezpieczeństwo, o ile mogą, tłumią wszelkie objawy opozycyi, kłamią nawet, że nie istnieje ona wcale. Są w społeczeństwie polskiem w zaborze rosyjskim dążenia i siły, które istotnie mogą stać się, poniekąd są już dziś nawet niebezpiecznemi dla rządu, ale one ugody nie pragną, i wszelkie możliwe w danej chwili kompromisy wpływu na nie mieć nie będą.

Projekt ugody, na złudzeniach oparty, okazuje się także złudzeniem. Należałoby go nazywać właściwem mianem. Jest to po prostu chęć przyjęcia służby, chęć, którą strona przeciwna ze słusznem niedowierzaniem przyjmuje, bo ma powody do podejrzywania kwalifikacyi niepowołanych kandydatów. Współzawodnictwo sług wiernych, karnych i należycie wyćwiczonych do spełniania powierzonych im zadań usuwa zresztą potrzebę werbowania nowych ochotników.

*

NASZE ROLNICTWO I ROSYJSKIE TARYFY KOLEJOWE.

II.

Rozwój komunikacyi i wysokie ceny zboża, zależne w znacznej mierze od niskiego kursu waluty, wpływały na wzrost wywozu i szybkie podnoszenie się cen ziemi w epoce od r. 1870 do 1883. Najwięcej skorzystały z tych pomyślnych warunków gubernie rdzennie rosyjskie, jak pokazuje załączona tablica cen ziemi w której odliczono różnicę waluty, obniżonej po wojnie o 30%.

1. Gubernie środkowo-wołżańskie (niżegorodzka i kostromska, (bez wiackiej i permskiej, dla których nie ma danych). Wzrost cen od 1870 do 1883 . . + 91%
2. Środkowe czarnoziemne (połtawska, charkowska i woroneska) . . . . + 87%
3. Wschodnie i południowo-wschodnie (kazańska, symbirska, ufimska, samarska i saratowska) . + 89%
4. Północne czarnoziemne (czernihowska, orłowska, kurska, tulska, tambowska, riazańska penzeńska) . . . . + 83%
5. Południowo-zachodnie (wołyńska, podolska, kijowska) . . . . + 79%
6. Przemysłowe (moskiewska, włodzimierska, jarosławska, twerska, smoleńska, kałuska) . . . + 75%
7. Północno-zachodnie (pskowska, nowogrodzka, petersburska) . . . . + 69%
8. Południowe stepowe (besarabska, chersońska, ekaterynosławska, taurydzka i ziemia kozaków dońskich) . . . . + 71%
9. Zachodnie (witebska, mohylowska, mińska, grodzieńska, wileńska, kowieńska) . . . . + 45%
10. Nadbałtyckie (kurlandzka, inflancka i estlandzka . . . . + 26%

O wzroście cen w Królestwie niema danych szczegółowych, jednakże podniosły się one niewątpliwie w tym okresie.

Od 1880 r. zwiększa się bardzo szybko przywóz zboża do Europy, najprzód ze Stanów Zjednoczonych, a następnie z Indyi wschodnich. Ceny zaczynają spadać, w Rosyi zaś rolnictwo uczuwa spapek tem dotkliwiej, że jednocześnie poprawia się stopniowo kurs waluty. Wzrasta więc wywóz bodaj po nad miarę przewyżki normalnej. W r. 1889 dochodzi do cyfry najwyższej, którą przekroczył później wyjątkowo tylko w r. 1894 wskutek gorliwych usiłowań rządu, skierowanych do pozbycia się zapasów zboża.

Pomimo to ceny ziemi w części Rosyi właściwej idą w górę i w r. 1889 wzrosły w porównaniu z okresem poprzednim: w guberniach południowych i północno-zachodnich o 52%, przemysłowych — 10% środkowych czarnoziemnych 2%, w innych okręgach natomiast spadły, najbardziej w guberniach nadbałtyckich, 15% i Królestwie 29%.

Ale chociaż położenie rolnictwa okazało się, według danych, zebranych w r. 1889, najgorszem w zachodniej części państwa, rząd wtedy właśnie zaprowadził taryfy różniczkowe, które stworzyły przywilej niesprawiedliwy dla okręgów rosyjskich.

W r. 1887 drogi żelazne z własnej inicyatywy obniżyły taryfy na wywóz zboża za granicę. Rząd zakazał dalszego obniżania ze względu na ciążącą na skarbie dopłatę z tytułu gwarancyj kolejowych, natomiast w dwa lata później ustanowił obowiązujące taryfy różniczkowe, korzystne dla transportów z dalekich odległości. Dodać trzeba, że wywóz za granicę nie był już wcale przy stosowaniu ulg wymaganym.

Schemat taryf z r. 1889 tak się przedstawia:

Od 1 do 360 wiorst po $\frac{1}{24}$ kopiejki od puda i wiorsty[1]) z potrąceniem 10% za przebieg po nad 200 wiorst.

Od 361 do 1600 po $\frac{1}{100}$ kopiejki.

Od 1600 do 3000 po $\frac{1}{200}$ kopiejki.

Po nad 3000 — nic.

Taryfy te okazały się bardzo uciążliwemi i zarazem bardzo skomplikowanemi Dla transportów z dalekich ogległości wypadły znacznie taniej, aniżeli poprzednio istniejące. Różnica na wagonie, idącym z gubernij centralnych lub wschodnich do Królestwa wynosiła od 14 do 30 rs.

W r. 1893 zniesiono skalę taryf w ten sposób, że różnice nie są tak gwałtowne, ale przewóz zboża na przestrzeniach od 1600 wiorst kosztuje jeszcze taniej. Na przebieg w kierunku wywozowym ku portom i lądowej granicy płaci się:

Od 1 do 180 wiorst po 25 kop. od wagonu i wiorsty, czyli po $\frac{1}{24}$ kopiejki od puda i wiorsty.

Od 181 do 980 dodaje się po 9 kop. od wagonu i wiorsty, czyli $\frac{1}{68}$ od puda i wiorsty.

Po nad tę przestrzeń dodaje się po 5 kop. od wagonu i wiorsty. Transport wagonu zboża na odległość 1500 wiorst, który kosztował według taryfy z r. 1889 około 174 rs. teraz kosztuje 143 rs

System taryf różniczkowych w pierwszym okresie nie wpłynął wcale na zwiększenie eksportu, jak o tem przekonywają cyfry. podane w artykule poprzednim. Dopiero w r 1894 wywóz doszedł do 600 milionów pudów, dzięki rozmaitym środkom wyjątkowym, a głównie z powodu nader niskich cen zboża. W walce z współzawodnictwem międzynarodowem taryfy różniczkowe nie dopięły celu i dopiąć nie mogły, natomiast oddziałały bardzo silnie na rynki wewnętrzne. Wprawdzie ceny spadły w całem państwie, ale na zachodzie zniżka była znaczniejszą, Prowincye słabo zaludnione, prowadzące gospodarstwo rabunkowe, zalały zbożem swojem rynki południowe i zachodnie. Same jednak niewiele na tem skorzystały i bardzo prędko po wydaniu nowych taryf, bo zaraz w następnym 1894 r. rolnicy rosyjscy zaczęli się domagać nowych ulg.

Z 12 okręgów rolniczych, na które podzielić można Rosyę, w 4 a właściwie 3 produkcya zboża nie wystarcza na zaspokojenie potrzeb ludności miejscowej. W guberniach przemysłowych, okalających Moskwę, brak wynosi 7 016.768 pudów, w guberniach północno-zachodnich, 8081.605, w północnych (archangielska. wołogodzka, ołoniecka) 2.706.118. W wykazach rządowych do tych okręgów zaliczono również gubernie zachodnie (Litwa i Białoruś), gdzie brakuje 5,483.926 pudów, ale dosyć znaczna produkcya kartofli niedobór ten pokrywa, nie mówiąc już o łatwości dowozu z prowincyi sąsiednich, posiadających znaczny nadmiar produkcyi. Właściwie więc ulgi taryfowe miałyby podstawę jedynie dla dowozu do Petersburga, Moskwy i gubernii północnych.

W Królestwie nadmiar produkcyi w 8 guberniach wynosi 41.126.077 pudów, brak zaś w 2 — warszawskiej 1.233.633 i piotrkowskiej 3.174.324 pudów, co w ostatecznym rezultacie daje przewyżkę 36 618.120. Istnienie tak znacznego nadmiaru pomimo gęstego zaludnienia i niewielkiej naogół urodzajności przyrodzo-

[1]) Wiorsta = 1,066.78 metrów.

nej gruntów, przypisać należy staranności pracy i względnie wyższej kulturze. Gubernie warszawska i piotrkowska a właściwie Warszawa i Łódź mają dosyć ułatwiony dowóz zboża z innych okolic kraju i nie potrzebują szukać go na rynkach rosyjskich. Tymczasem, jak wykazał niedawno p. A. D. w *Słowie* z dowozu do Warszawy (12.849.000 pudów) i do Łodzi (3.271000) przypada:

Na odległości:	Warszawa	Łódź
do 400 wiorst	31.5%	36.3%
od 400 do 1000	26.8 „	21.1 „
„ 1000 do 1500	39.1 „	40.0 „
wyżej 1500	2.6 „	2.6 „

Cały dowóz z odległości wyżej 1.000 wiorst pochodzi niewątpliwie z Rosyi właściwej, jak również część transportów z odległości od 400 do 1000 wiorst. Można więc przyjąć, że około 50% zboża, sprowadzonego do Łodzi i Warszawy, idzie z Rosyi centralnej lub wschodniej.

Nie trzeba wykazywać, że lepsza i staranniejsza kultura rolna musi być droższą. »Tanie zboże, dzięki taniemu przewozowi — powiada p. Suligowski — stwarza dla tej kultury konkurencyę i sprowadza objawy sztucznej nadprodukcyi, wyrażające się w spadku cen poniżej kosztów wytwórczych i w zachwianiu warunków gospodarstwa miejscowego.« Dodać należy, że warunki klimatyczne są w zachodniej części państwa zazwyczaj mniej pomyślne.

Niesłuszność przywilejów taryfowych i zgubne ich oddziaływanie na stan rolnictwa w kraju naszym wykazują dowodnie i jaskrawo koszty produkcyi trzech głównych gatunków zboża; pszenicy, żyta i owsa. Podane niżej tablice zawierają wykaz kosztów obliczony na dziesięcinę[1]) ziemi i na pud zboża.

Koszta wynoszą na dzies.

	pszenicy rs.	żyta rs.	owsa rs.
Królestwo Polskie	59.80	43.15	31.25
Nadbałtyckie	51.50	47.36	35.13
Połud. zachodnie	45.44	29.39	22 49
Środk. czarnoziemne	43.15	30.50	22.62
Północno-zachodnie	38.77	43.62	32.52
Zachodnie	37.48	30.29	22.77
Północ. czarnoziemne	36 67	22.83	17.75
Połudn stepowe	32.89	26.07	24 14
Przemysłowe	—	38.78	28.27
Wschodnie i połud. wschodnie	24.00	21.33	17.58
Środk. wołżańskie	24 00	31 40	21.56
Północne	18.22[2])	37.46	22.15

Widzimy z tej tablicy, że na zachodnich kresach państwa, zwłaszcza w Królestwie produkcya kosztuje znacznie drożej, aniżeli na południu, a zwłaszcza na wschodzie. Wyraźniej występuje to jeszcze przy obliczeniu kosztów produkcyi puda każdego z głównych zbóż.

Koszt produkcyi puda:

	pszenicy kop.	żyta kop.	owsa kop.
Królestwo Polskie	66.4	59.1	48.8
Nadbałtyckie	—	56.8	51.9
Zachodnie	54.7	46.8	44 0
Południowo zachodnie	53.4	32.5	28.5
Przemysłowe	—	51.5	40 0
Połud. stepowe	46.9	37.0	38.5
Półn.-zachodnie	46.1	59.5	48.8
Środk. wołżańskie	45.2	48.6	35.8
Północne czarnoziemne	44.1	29.5	29.0
Środk. czarnoziemne	43.2	31.9	27.5
Wschodnie i połud.-wschodnie	41.1	36 0	32.0
Północne	25.8	53.0	30.2

[1]) Dziesięcina (diesiatina) = 109.25 arom.
[2]) W guberniach wschodnich, południowo-wschodnich i północnych sieją pszenicę jarą, co objaśnia niższy koszt jej produkcyi, niż żyta.

Oprócz właściwych kosztów produkcyi na cenę zboża wpływają również normy opodatkowania ziemi. Wiadomości, zebrane i ogłoszone przez departament rolnictwa w Petersburgu nie są dokładne, zawierają bowiem dane zbyt różnorodne, i dotyczą tylko niektórych kategoryi gruntów ornych. Ale i z nich przekonać się możemy, że obciążenie podatkowe wynosi w Królestwie ośm i dziewięć razy więcej aniżeli w guberniach nadwołżańskich i wschodnio-południowych. Na dziesięcinę ziemi. obsianą żytem, przypada w Królestwie 3 rs. 80 k. na dziesięcinę owsa 1 rs. 90 k., kiedy na pierwszą w guberniach wschodnich i wschodnio-południowych tylko 51 k., południowych stepowych 48, środkowych wołżańskich 42, na drugą zaś 25, 26 i 21. Na Rusi (gubernie południowo-zachodnie) obciążenie podatkowe zbliża się do normy najwyższej w Rosyi właściwej, zaś na Litwie (gubernie zachodnie) jest dosyć niskiem, bo wynosi tylko 46 i 22 kopiejki na dziesięcinę żyta i owsa. Pamiętać jednak trzeba, że na Litwie, w guberniach mińskiej, witebskiej i mohylowskiej oraz w części grodzieńskiej są ogromne obszary nieużytków i mniejsze, chociaż dosyć znaczne przestrzenie ziemi, zdatnej do uprawy, ale leżącej odłogiem, bo zakazy polityczne nabywania i dzierżawienia majątków i t. d. uniemożliwiają prowadzenie gospodarstwa racyonalnego. Obciążenie tych gruntów spada więc w rzeczywistości na obszary eksploatowane i nawet wykaz podatków w stosunku do przestrzeni użytków nie daje dokładnego pojęcia o istotnych ciężarach. P. Suligowski z budżetu dochodów stałych wyciągnął cyfry właściwych podatków z ziemi. Jeden rzut oka na cyfry ogólne przekonywa o wysokiem obciążeniu podatkowem Królestwa, w którem podatek gruntowy wraz z innymi,, bezpośrednio na ziemię padającymi, wynosi rocznie 7.956. 425 rs. z obszaru 7.977.750 dziesięcin użytków, kiedy gubernie wschodnie i południowo-wschodnie z 41.677.136 dziesięcin użytków płacą zaledwie 2.755.767 rs. a południowe stepowe z 32.146.835 dzies. — 1 430.234 rs. Nawet po niewłaściwem odtrąceniu przez autora cytowanej książki podatku gruntowego włościańskiego w Królestwie, w sumie 2.218.054 rs. — różnica będzie jeszcze ogromna. A podatek ten ustanowiony w celu wykupu listów likwidacyjnych za grunta, nadane włościanom w roku 1864, zamieniono później na podatek stały, nie było go więc żadnej racyi wyłączać, na podobieństwo t. zw. opłat wykupnych w Cesarstwie, które mają charakter czasowy i w znacznej części zostały umorzone.

Oprócz podatków należy brać w rachubę ciężary ziemskie i gminne. Dla Królestwa niema danych dokładnych, policzywszy jednak koszta utrzymania gmin, pobory na sądy gminne, podatek szkolny, szpitalny, transportowy, powinność dostarczania podwód, opłacaną zwykłą gotówką i t. d., otrzymamy sumę z górą 4 milionów rs., co po rozłożeniu na obszar gruntów (11.087.000 dziesięcin) daje około 40 kop. na dziesięcinę. P. Suligowski oblicza tylko 30 kop., chcąc uniknąć posądzeń o przesadę i nie bierze wcale pod uwagę ciężarów doraźnych i powinności naturalnych, daleko uciążliwszych w Królestwie, a nawet na Litwie i Rusi, aniżeli w Rosyi właściwej. Porównawcze zestawienie

podatków skarbowych z ziemi oraz opłat ziemskich i gminnych daje takie cyfry:

	Podatki skarbowe kop.	ziemskie i gminne kop.
Królestwo	72 (52)	30 (40)
Południowo-zachodnie	15 —	11.3
Północne-czarnoziemne	13 —	22.1
Środkowe-czarnoziemne	12 —	11.3
Nadbałtyckie	7 —	7.7
Zachodnie	5 —	7.8
Wschodoie i połud.-wschodnie	4 —	10.2
Południowe stepowe	4 —	13.1
Prmysłowe	3 —	14.4
Północno-zachodnie	2 —	13.1
Wołżańskie środkowe	1 —	10.9
Północne	$^1/_{16}$ —	2.7

Właściwie jednak norma opodatkowania kresów zachodnich jest znacznie wyższą, niż te cyfry wykazują. Na Litwie (gub. zachodnie) zajmują nieużytki około 50% gruntów, więc na dziesięcinę użytków wypada 11 nie zaś 5 kop. podatku skarbowego, w gub. południowo-zachodnich, po odtrąceniu nieużytków (33 %) wypada 23 kop. na dziesięcinę. Tymczasem np. w guberniach południowych stepowych nieużytki zajmują tylko 10% obszaru, w środkowych czarnoziemnych 15% i t. p. Tylko w północnych, północno-zachodnich i środkowyeh wołżańskich do nieużytków należą ogromne przestrzenie, ale tam zato norma opodatkowania jest bardzo mała.

W rozkładzie podatków ziemskich i gminnych ziemie polskie są również upośledzone. W Królestwie na cały bez wyjątku obszar gruntów wypada tych podatków 30 *respective* 40 kop. na dziesięcinę, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie ciężary ponosi około 91% obszaru, na Litwie 89%.

Wobec znacznie wyższych kosztów produkcyi i wyższego opodatkowania ziemi w prowincyach polskich występuje w jaskrawem świetle niesprawiedliwość przywilejow taryfowych dla rolnictwa rosyjskiego, które w dodatku korzysta z naturalnej urodzajności gruntu i w wielu okolicach państwa z ułatwionego, taniego spławu wodnego. Współzawodnictwo tych prowincyj uprzywilejowanych istotnie zmusza nieraz rolników polskich do sprzedaży zboża za cenę niższą od kosztów wytwarzania. W końću r. 1894 cena puda pszenicy *loco* Warszawa wynosiła zaledwie 72 kopiejki, tymczasem, według obliczeń urzędowych, wyprodukowanie puda tego ziarna kosztuje w Królestwie 66.4 kop. z dodatkiem zaś obciążenia podatkowego — 70.6 1 kop [1]). Na przewóz do Warszawy pozostaje więc zaledwie 1.4 kop. t. j. mniej niż wynosi koszt dostawy z wioski podmiejskiej. Rolnik nietylko nie ma zysku, ale musi sprzedawać ze stratą. Dodać zaś trzeba, że p Suligowski koszta produkcyi pszenicy w Królestwie oblicza zbyt nisko, bo w stosunku 90 pudów, czyli 15 korcy z dziesięciny, co stanowi w warunkach miejscowych urodzaj bardzo dobry.

Gorzej jeszcze wypadają ceny żyta, bo w ciągu r. 1893—94 płacono za pud tego zboża najwyżej 57 kop., a w końcu okresu tylko 48, kiedy koszta produkcyi wynosiły 59.1, a z obciążeniem podatkowem 63.3 kop. Producent tracił na pudzie około 15 czyli na korcu około 90 kop. nie licząc kosztów transportu. Tracili również producenci na Litwie i Rusi, ale dla braku danych odpowiednich nie możemy ściśle strat tych określić, zaznaczymy więc tylko, że na głównych rynkach sąsiednich, w Rydze i Odesie ceny żyta i pszenicy, po odtrąceniu kosztów transportu koleją z odległości tylko 250 wiorst, nie pokrywały już kosztów produkcyi obu gatunkow zboża, tymczasem średnio liczyć trzeba na przewóz z odległości 400–500 wiorst.

Rezultaty tej polityki taryfowej okazały się nietylko szkodliwymi dla rolników polskich, ale i dla pewnej części rolników rosyjskich, w tych mianowicie okolicach, gdzie istniało duże spożycie miejscowe, Wprawdzie ci ostatni stracili zapewne tylko możliwe zyski, ale na ostatnim zjeździe rolniczym w Moskwie i oni oświadczyli się przeciw tarytom z r 1893. Rząd nie przewidywał takich skutków i być może zmieni obecnie skalę taryf lub przyjmie inny system. Niewątpliwie jednak ci. co te taryfy w r. 1893 układali, wiedzieli dobrze, jaki wpływ wywrą one na rolnictwo polskie, bo wówczas już sprawa była jasno postawioną. P. Suligowski, z którego świeżo wydanej książki wzięliśmy główne dane, na początku 1892 r. mówił o tem publicznie w Petersburgu na posiedzeniu »Towarzystwa popierania przemysłu i handlu«, a wkrótce odczyt swój wydrukował. I w prasie warszawskiej, o ile cenzura pozwalała, odzywały się głosy, wykazujące szkodliwe dla rolnictwa miejscowego skutki przywilejów taryfowych Miał więc rząd informacye dostateczne, gdyby chciał z nich korzystać. Nie uczynił tego rozmyślnie, bo konieczność usilnego poparcia wywozu nie usprawiedliwia go w tym wypadku. Bardzo łatwo można było obniżyć taryfy tylko dla zboża, wywożonego za granicę, co wprawdzie nie usunęłoby przywileju we współzawodnictwie okregów, ale osłabiłoby w pewnej mierze oddziaływanie ulg przewozowych na rynki wewnętrzne.

Fakty analogiczne, dotyczące przemysłu wskazują, że rząd rosyjski dąży świadomie do wyzysku ekonomicznego prowincyi polskich. Czyż można inaczej wytłómaczyć istnienie takich taryf przewozowych, według których przewóz bawełny od granicy pruskiej w Aleksandrowie do Łodzi kosztuje o 60 rs. na ładunku wagonu drożej, aniżeli przewóz końmi tej samej ilości od granicy w Wieruszowie, na południowo-zachodnim krańcu gubernii kaliskiej. Zresztą świadomie czy nieświadomie polityka narodowa rządu rosyjskiego zawsze ma na celu gnębienie, upośledzenie i niemiłosierne wyzyskiwanie żywiołów obcych i w tym wypadku z pewnością także cel podobny miała.

J. P.

MŁODZIEŻ POLSKA W ZABORZE ROSYJSKIM.

III.

Poziom umysłowy. Dwie kategorye młodzieży. Nieuctwo i ograniczenie umysłowe większości. Lepsza mniejszość. Kształcenie się po za szkołą.

Wszędzie młodzież szkolna dzieli się pod względem umysłowym na bierną i czynną: pierwsza poprzestaje na tem czego jej nauczają, druga sama się uczy, pierwsza wiedzę swą zamyka w ramach programu szkolnego, druga po za szkołą szuka dla umysłu strawy. Nigdzie atoli przedział pomiędzy tymi dwoma rodzajami młodzieży nie jest tak wielki, jak u nas, nigdzie nie pa-

[1]) Ciężar podatków skarbowych, gminnych i innych opłat wynosi w Królestwie, jak podaliśmy wyżej 3 rs. 80 kop. na dziesięcinę żyta, więc co najmniej tyleż na dziesięcinę pszenicy, a więc 4.2 kop, na pud tego zboża.

nuje taka różnica w stopniu wykształcenia i rozwoju umysłowego. Przyczyna tego jest bardzo prosta.

Wszędzie szkoła średnia odegrywa pierwszorzędną rolę, jako dodatni czynnik rozwoju umysłowego, a suma wiedzy, w niej zdobyta, służy wszystkim za podstawę do dalszego kształcenia się. Stąd, pomimo różnic w stopniu zdolności, wychodząca ze szkół średnich młodzież ma wspólny typ wykształcenia i jednolitą mniej więcej umysłową tresurę. U nas jest całkiem inaczej. U nas gimnazyum nie daje w wielu gałęziach wiedzy najpotrzebniejszych, elementarnych nawet wiadomości, co w czynniejszych umysłach wytwarza ogromną potrzebę szukania nauki po za szkołą i ta nauka pozaszkolna w ciągu lat kilku może wyposażyć umysł o wiele poważniej, aniżeli cały dziewięcioletni kurs gimnazyalny. Stąd ustroje umysłowe bierne, nie starające się wydrzeć po za ściany klatki, w której zamyka je szkoła, przedstawiają u nas przykład ograniczenia umysłowego, jakiego się nigdzie nie spotyka; umysły zaś czynniejsze, zdolne do pracy nad sobą na własną rękę, chociaż posiadają wykształcenie niesystematyczne, choć wiadomości ich, połapane z najrozmaitszych książek i artykułów, nie wiążą się często ze sobą, a zawsze przedstawiają ogromne braki, swoją drogą, pod względem stopnia rozwoju umysłowego, dzięki samodzielnej pracy, przezwyciężającej wielkie trudności, stoją częstokroć wcale wysoko.

Co daje u nas pod względem umysłowym szkoła średnia?....

Przedewszystkiem wytwarza najfatalniejszy stosunek ucznia do nauki: każe mu patrzeć na nią, jak na talmud, jako na prawo, spisane w książkach, niezależne od życia; zabija w nim zdolność spostrzegania i sprawdzania przy pomocy spostrzeżeń — prawd, podanych w książce; tłumi wszelką samodzielność myśli, zdolność rozumowania, dochodzenia do jakichkolwiek prawd bez pomocy nauczyciela i książki; wreszcie wyrabia obojętność umysłową, zdolność uczenia się z jednakowem zajęciem, a właściwie z jednakowym stopniem cierpliwości — wszystkiego, bez względu na treść i wartość podawanej nauki, przytępia ciekawość naukową i pleni chęć dochodzenia prawdy....

Równolegle daje wiedzę, która po odrzuceniu plew, przedstawia niebywale skromny zapas ziarna.

Jakby przez ironię, nazywając się filologiczną, najwięcej znieprawiła ona filologię. Zamieniwszy ją w orgię ćwiczeń gramatycznych, doprowadziła do tego, że uczeń po ośmio- lub dziesięcioletnich studyach nad Grekami i Rzymianami wychodzi bez najmniejszego pojęcia o ich umysłowości, o duchu świata starożytnego, a zdobycze swych studyów klasycznych uważa za śmiecie, które trzeba w ciągu paru lat wymieść z głowy bez śladu. Jako jedyny skutek tej długiej nauki pozostaje nierozumny, barbarzyński wstręt do wszystkiego, co pachnie klasycyzmem, oraz lekceważenie wiedzy filologicznej, nawet wtedy, gdy chodzi o język ojczysty.

Gdyby nie kurs matematyki, sięgający do dwumianu Newtona, możnaby najważniejszym przedmiotom studyów szkolnych odmówić wszelkiej wartości.

Nauki przyrodnicze usunięte, historya sfałszowana i sprowadzona — gdy nie chodzi o dzieje Rosyi — do bardzo skromnego kursu, o literaturach europejskich żadnych wiadomości, wszystek czas pochłania pogoń za nieprawidłowymi czasownikami, pisanie prawomyślnych a nielogicznych wypracowań i studya nad Rosyą, nad językiem, literaturą, historyą, geografią i..... moralnością rosyjską.

Szkoła ta wreszcie, jako rosyjska i służąca sprawie rosyjskiej ignoruje wszystko, co polskie. To wytwarza największy brak w wykształceniu naszej młodzieży, brak gruntownej znajomości ojczystego języka, piśmiennictwa, dziejów i t. d.

Jakiż jest los tej biernej umysłowo młodzieży, która przechodzi przez szkołę, nie pracując po za jej murami i zadawalniając się całkowicie strawą duchową, w niej podawaną?....

Poczynając od gramatyki języka ojczystego, będącej wszędzie pierwszym warunkiem jakiego takiego wykształcenia, a kończąc na historyi i naukach przyrodniczych — w większości dziedzin wiedzy ludzkiej występuje najstraszniejsze nieuctwo, nie spotykane gdzieindziej śród tak zwanej inteligencyi. To nieuctwo znamionuje większość naszej młodzieży, tę bierną większość, nie szukającą wykształcenia po za szkołą.

Doprawdy, ironią jest nazywać inteligencyą tę klasę społeczeństwa, na którą się podobnie wykształcona młodzież złoży. Bo, nie mówiąc już o wspomnianym wyżej braku wiadomości naukowych, o całkowitej nieznajomości arcydzieł piśmiennictwa, nietylko obcego, ale i własnego (zaręczam, że większość studentów warszawskich »Pana Tadeusza« i »Dziadów« nie czytała), o braku elementarnej znajomości stosunków własnego kraju — przecież większość naszej młodzieży po polsku pisać nie umie!... No, a młodzież »zabranego kraju», kończąca gimnazya na Litwie i Rusi i studyująca po uniwersytetach rosyjskich, nawet znośnie mówić nie umie językiem ojczystym. Weźmy list, pisany przez studenta uniwersytetu warszawskiego, a przekonamy się, że nie ma on pojęcia o polskiej budowie zdań, a nawet o ortografii Często, widząc poważnego młodzieńca, kroczącego z teczką pod pachą na wykład prawa rzymskiego, lub uroczego wodzireja, prowadzącego sto par na balu w resursie, ani przypuszczamy, że ten pan pisze »uważać« przez „rz“ a »według« przez „ó“.

Takiego nieuctwa i ograniczenia umysłowego nie spotkamy śród młodzieży uniwersyteckiej w żadnym europejskim kraju. Trudno się pocieszać, że panuje ono śród gorszej części, bo ta bierna umysłowo gromada stanowi większość naszej młodzieży i ona zajmie w społeczeństwie większość stanowisk, na których potrzeba dobrych głów i gruntownej wiedzy

Ta liczna kategorya młodzieży, na którą się składają głowy mniej zdolne i t zw. »dobrzy uczniowie« gimnazyalni, pracujący sumiennie, ale uczący się tylko tego, za co się dostaje stopnie, promocye, a w końcu patent dojrzałości, przechodząc z gimnazyum na uniwersytet zachowuje przeważnie ten sam stosunek do nauki, uczy się tak, żeby dobrze lub znośnie zdawać egzamina, a jak wiadomo, do egzaminów rosyjskich rozumienie zasad nauki nie jest konieczne.

Po za przygotowaniem się do egzaminów resztę czasu zabiera dawanie lekcyi, życie towarzyskie, szwaczki i pozornie niewinna zabawka, zwana »wintem«, będąca skutkiem nadmiernego rozpowszechnienia, przyczyną śpiączki umysłowej całych pokładów naszego społeczeństwa. Na czytanie, tembardziej na poważne czytanie niema czasu.

Oto, jak się pod względem umysłowym przedstawia większość naszej młodzieży. Jedyna jest pociecha, że przyszłość należy nie do niej — „*non maior pars, sed melior vincit*“, jak mówili starożytni. Obaczmyż, jaka jest ta lepsza mniejszość.

Niska wartość programu wykładów gimnazyalnych, wywołuje u zdolniejszych chłopców potrzebę zaspaka-

jania głodu duchowego po za szkołą, w tajemnicy przed nią, szkoła bowiem wszelką książkę, nie od niej pochodzącą, zwłaszcza polską, surowo prześladuje. Często świadomość tej potrzeby zjawia się bardzo wcześnie. zwłaszcza jeżeli znajdzie się ktoś starszy, co postara się ją obudzić. Wtedy, jako czynnik rozwoju umysłowego, obok nauki szkolnej, występuje czytanie, niesystematyczne, zależne w znacznej mierze od przypadku, od materyału książkowego, który chłopcu w ręce wpada, w części kierowane przez zdrowy instynkt młodocianego umysłu, poszukującego odpowiedniej dla siebie strawy.

W miarę, jak umysł rozwija się, czytanie staje się coraz systematyczniejszem, zmierzając z coraz wyraźniejszą świadomością do zapełnienia braków nauki szkolnej, ku czemu organizowane są często usiłowania zbiorowe: wykłady, kółka z odczytami, wspólne biblioteczki. Zwykle popęd w tym kierunku budzi ktoś z boku, jakiś uczeń z wyższej klasy, student uniwersytetu lub ktoś starszy, co potrzeby umysłowe uświadamia i do poważniejszej pracy zachęca. Często się zdarza, iż w danej klasie znajduje się jakaś zdolniejsza i żywsza jednostka, rozwijająca się wcześniej od innych w pewnym kierunku, wpływająca na swe otoczenie i pociągająca za sobą kolegów. Wytwarzają się tą drogą drobne prądy umysłowe, ogarniające jednę klasę lub kilka wyższych klas jednego gimnazyum. Wtedy owo gimnazyum daje przez parę lat uniwersytetowi studentów, wyróżniających się inteligencyą z. pośród otoczenia i górujących wpływem w rzeczypospolitej uniwersyteckiej.

Kształcenie się po za szkołą jest buntem i to buntem podwójnym. W mózgu chłopca buntuje się polskość przeciw wpływowi rosyjskiemu szkoły, buntuje się duch czasu przeciw pętom, krępującym swobodę dociekania prawdy. Z jednej strony występuje trwający oddawna w społeczeństwie, wynikający z tradycyi opór przeciw obcemu wpływowi, z drugiej — zjawia się rewolucya umysłowa nowych czasów, powtarzająca się u nas od lat trzydziestu, z mniejszą lub większą siłą, w każdym prawie młodocianym umyśle, przechodzącym szkołę średnią i wyższą. Jest to trwający ciągle wpływ okresu »pozytywizmu warszawskiego«, który skończywszy się w prasie i literaturze, ciągnie dalej swe istnienie w młodych, przechodzących pierwsze stadya dojrzewania umysłach.

Ten proces przewrotowy, odbywający się znacznym dla ducha kosztem, kosztem pozbycia się wierzeń, wpojonych w latach dziecięcych, a stąd wymagający znacznego skupienia sił, przez pewien czas zajmuje panujące miejsce w umyśle, usuwając na drugi plan wszelkie inne sprawy. Należy zauważyć, że w ostatnich czasach przewrót ten w młodych umysłach odbywa się coraz łatwiej, wymagając coraz mniej wysiłków, mniej walk wewnętrznych, że nowy sposób myślenia przy przenikaniu do mózgów napotyka coraz mniejsze przeszkody. Dzieje się to nietylko dlatego, że kierunek umiarkowanie wolnomyślny coraz głębiej zapuszcza korzenie w całe społeczeństwo (pomimo sztucznie rozdymanego, otrębywanego przez prasę zwrotu), ale i dlatego, że mózgi młodszych pokoleń okazują więcej niestałości, mniej siły oporu, brak czynników silnej wiary i fanatyzmu w jakimkolwiek kierunku, a stąd podatność na wszelkie nowe wpływy. Faktem jest, że umysły dzisiejszych pokoleń młodzieży odznaczają się niezwykle niskim stopniem zachowawczości, tak niskim, że nie wystarcza jej do należytego utrwalenia sobie jakichkolwiek zasad — istnieje w nich nader niestała równowaga pojęć, zmieniających się pod lada wpływami.

Ten przewrót pojęć w samym początku dojrzewania umysłowego odbija się na całym dalszym rozwoju myśli oraz na kierunku wykształcenia.

Wypowiedziawszy raz posłuszeństwo wpływowi starszego pokolenia, wyzwoliwszy się z pod panowania dotychczasowych autorytetów, młody umysł idzie dalej w tym kierunku. Dzieje się to skutkiem pewnej bezwładności umysłowej dzisiejszej naszej młodzieży, którą prawdopodobnie trzeba przypisać niedostatecznej żywotności umysłu, wynikającej ze słabego stanu fizycznego i rozwiniętej pod wpływem szkoły.

Gdy w okresie »pozytywizmu warszawskiego« rewolucyjne umysłowo młode pokolenie zwalczało pojęcia »starych« z silną fanatyczną wiarą w nowe ideały, u dzisiejszej młodzieży widzimy tę samą rewolucyjność umysłów, ten sam popęd do krytykowania, tylko brak silnej wiary w to, co służy za punkt wyjścia krytyki.

Odbiegłem nieco od przedmiotu, chcąc zwrócić uwagę na pewien, ważny bardzo czynnik rozwoju umysłowego naszej młodzieży, decydujący często o całym kierunku pracy nad sobą, o całym sposobie kształcenia się po za szkołą. To kształcenie się wyzwolone z pęt wszelkiego obowiązującego programu, z samej natury rzeczy musi już być bardzo niesystematyczne — a cóż dopiero, jeżeli umysł w ciągu paru lat, w których się ono odbywa, przechodzi ciągłe kataklizmy?... Wtedy już mowy nie może być o uczeniu się w ścisłem znaczeniu tego słowa; wtedy umysł szuka tylko tego, co w łatwy i dobitny sposób uzasadnia zmianę jego pojęć, i strawa umysłowa sprowadza się do artykułów, broszur i t. p.

Taki sposób kształcenia się sprawia, że lepszej części młodzieży naszej nie można pod względem umysłowym porównywać z młodzieżą innych europejskich krajów. Przy nie spotykanym nigdzie indziej braku podstawowych wiadomości z rozmaitych gałęzi wiedzy, posiada ona czasami dość bliską znajomość szerszych zagadnień współczesnego życia cywilizowanego. Jednem słowem w sposobie kształcenia się naszej młodzieży powtarza się to, co nieraz już w naszem życiu raziło, mianowicie — chodzenie bez koszuli, ale we fraku....

R. Skrzycki.

Z CAŁEJ POLSKI.

Jubileusz cesarstwa niemieckiego. Protesty posłów polskich przed 25 laty. Polityka obrony praw historycznych. Wyjałowienie umysłowe. Następstwa zdemokratyzowania polityki. Przykrość redaktorów. Błędna i szkodliwa taktyka.

Zaczynam kronikę moją od obchodu dwudziestej piątej rocznicy utworzenia cesarstwa niemieckiego, bo fakt, który przed tygodniem w Berlinie uczczono, ma nietylko miejscowe znaczenie, ale jest początkiem nowej epoki, niezmiernie ważnej w życiu politycznem narodu naszego. Nie porywamy się na charakterystykę tego okresu dziejów najnowszych, chociażby tylko z naszego punktu widzenia, pragniemy jedynie zaznaczyć, że wpływ polityki wewnętrznej i zewnętrznej cesarstwa niemieckiego ujawnił się bezpośrednio lub pośrednio we wszystkich dziedzinach życia narodowego, na całym obszarze ziem polskich. Określanie tej opieki jednem zdaniem, że oznacza »panowanie przemocy, nienawiści i szowinizmu«, wydaje mi się niesłusznem, a nawet zgoła fałszywem, jak również zapewnienie, że dobiega już ona do końca. Czas byłoby zaniechać raz na zawsze rozpraw płaczliwo-sentymentalnych z powodu głośnych

aforyzmów bismarkowskich o »sile, która idzie przed prawem i o znaczeniu »krwi i żelaza« w dziejach narodów. Natomiast należałoby dokładnie obliczyć, cośmy w tej epoce zyskali a co stracili, rozważyć jej właściwości znamienne, słowem zdać sobie sprawę z położenia naszego, bo przy każdej sposobności nie zawadzi powtarzanie takiego rachunku.

Przed dwudziestu pięciu laty posłowie polscy w sejmie pruskim i w zwołanym po raz pierwszy parlamencie niemieckim zaprotestowali przeciw wcieleniu do cesarstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich, co zresztą dokonanem zostało już w r. 1867, kiedy tworzono związek północno-niemiecki.

Protesty, przedrukowane obecnie w kilku pismach poznańskich, z dwóch względów zasługują na uwagę. Ówcześni posłowie przemawiają śmielej, niż ich następcy, oświadczają otwarcie, że »zawsze z niewzruszoną wiernością trzymamy się pełnych chwały tradycyi naszej przeszłości i naszych najświętszych, niespożytych praw do własnego narodowego rozwoju nigdyśmy się nie zrzekali«. Są jednak różnice pomiędzy dwoma protestami. Pierwszy, podpisany i ułożony przez Niegolewskiego, w kilku słowach tylko wspomina o prawach historycznych i o traktatach, kładąc nacisk główny na odrębność narodową. Drugi, wniesiony przez posła Żółtowskiego w formie, przypominającej pozwy palestranckie, z powtórzonem kilkakrotnie »zważywszy«, opiera się niemal wyłącznie na prawach historycznych i zobowiązaniach międzynarodowych, odmawiając parlamentowi niemieckiemu kompetencyi do ich uchylenia.

Dzisiejsi posłowie nie zdobyliby się na takie protesty, nie uważali nawet za stosowne powtórzyć ich w formie złagodzonej. Wstrzemięźliwość taka nie jest logiczną, bo kto w polityce stoi na stanowisku prawnem, powinien ze sposobności korzystać i nie dopuszczać przedawnienia. Ale dotychczas wierni pozostali taktyce wojowania prawami historycznemi, opierania się na traktatach i przyrzeczeniach. Nie można tej taktyki z zasady potępiać, jest ona równie dobrą, jak każda inna, a nawet lepszą od innych w pewnych okolicznościach. Przeniesienie walki politycznej na grunt formalny jest wtedy pożądanem, kiedy strona przeciwna okazuje skłonność do rokowań i ustępstw. Młodoczesi wystąpili z hasłem obrony praw historycznych i chociaż uznania praw tych nie osiągnęli i nie osiągną zapewne w bliskiej przyszłości, polityka ich energiczna i nie przebierająca w środkach po kilku latach święci już pierwsze tryumfy. Zresztą w parlamencie niemieckim i sejmie pruskim polityka, jaką prowadzili posłowie nasi, miała przynajmniej tę dobrą stronę, że maskowała zaszczytnie ich bezsilność i nieudolność.

Wiemy o tem, że działać musieli w warunkach niezwykle trudnych, nie mamy prawa winić kogokolwiek, że nie posiada talentów politycznych i swady oratorskiej, ale trudno pominąć milczeniem faktu, że występy posłów poznańskich i pruskich, zaczynając od owych protestów, aż do ostatnich przemówień księcia Radziwiłła i księdza Jażdżewskiego, są niemal bez wyjątku słabe, bezbarwne, nudne. W tych prawdziwie »niemieckich kazaniach »nikt nie dojrzy śladu swady staropolskiej lub wymowy kaznodziejskiej, chociaż na przemiany zabierają głos szlachcice i księża. Każda mowa przypomina lichą obronę adwokacką, co zresztą jest nieuniknionym skutkiem tej taktyki politycznej, której wiernie trzymali się posłowie. Ona to chyba krępowała ich w działalności publicznej i na trybunie, bo byli przecież i są teraz między nimi ludzie niewątpliwie rozumni i zdolni.

Działalność parlamentarna nie uzasadnia głównych zarzutów przeciw polityce »obrony praw«, bo, prawdę powiedziawszy, posłowie polscy nie mogli dokonać w Berlinie wielkich rzeczy. Gorszą tej polityki stroną jest zamknięcie w ciasnym zakresie działalności narodowej, sprowadzenie akcyi czynnej do wygłaszania skarg i protestów formalnych, wreszcie zaniedbanie, od niedawna dopiero pospiesznie naprawiane, tych odłamów narodowości naszej, którym ani prawa historyczne, ani przyrzeczenia królów pruskich, ani traktaty międzynarodowe nie dawały pozwolenia być Polakami, a ustawy rządowe nakazywały zwać się Ślązakami lub Mazurami. Ma się rozumieć, w praktyce nikt ściśle praw historycznych nie pilnował i chociaż »agitacya wielkopolska« nie miała takiego wpływu, jaki jej Niemcy przypisują, istniała wszakże i może pochlubić się nie jedną zasługą dla sprawy narodowej w tych zapomnianych dzielnicach.

Dziś poczucie narodowe na Śląsku górnym rozwija się i krzepnie, budzi się na Mazurach. W obu tych częściach kraju naszego z konieczności działalność polityczna musi być demokratyczną, ludową, bo lud tylko został tam polskim i z niego wychodzą ci nieliczni bojownicy sprawy polskiej, którzy tak skutecznie w bardzo trudnych warunkach pracują. Politycy wielko-polscy chlubią się, że w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich lud jest narodowo uświadomiony. Rzeczywiście jest on karnym, działa solidarnie, i te przymioty w bardzo wysokim stopniu posiada, ale nie wykazuje wcale samodzielności politycznej. Wśród włościan wielko-polskich i pruskich, oddawna oświeconych i uświadomionych, w życiu politycznem czynny udział biorących, nie ma takich działaczy, jacy są już w Galicyi, jacy nawet w szczupłej liczbie znalazłby się w Królestwie w razie zmiany warunków. Bardzo to pięknie, że wobec nieprzyjaciela wspólnego wszyscy zgodnie idą do boju, że szlachta i duchowieństwo za zgodą powszechną przedstawiają naród cały, ale szlachty polskiej coraz mniej i są już powiaty w których wkrótce jedyny obywatel będzie »urodzonym przedstawicielem«, a duchowieństwo nie daje rękojmi, że zawsze zdoła lub zechce spełniać obowiązek obywatelski. Bywały już przecie próby usunięcia z parlamentu i z działalności politycznej księży, których energia i patryotyzm nie podobały się władzy duchownej. Księża muszą być tej władzy posłuszni i postępować zgodnie z jej wskazówkami. Teraz już poruszono pytanie, czy można zezwolić na to, żeby ustawy zapewniały proboszczom przewodnictwo w towarzystwach ludowych polskich. »Na czele towarzystwa ludowego, pisze *Gazeta grudziądzka*, musi stać człowiek, który będzie pracować w duchu szczerze polskim. A czyż mamy pewność, że tam, gdzie dziś ksiądz jest Polakiem, następca jego będzie również Polakiem? Czyż mamy pewność, że raczej nie będzie wprost przyjacielem rządu i germanizatorem?«.

Ta sama gazeta opowiada o »pewnym biskupie«, o którym kolega jego odezwał się, że »traci przytomność, gdy mu kto o Polakach wspomina«. Na uwagę, że należałoby uwzględniać więcej język ojczysty ludności w kościele, tenże biskup odpowiedział: »Działoby się lepiej z wiarą naszą świętą, gdyby księża proboszczowie tyle kochali Zbawiciela, ile mowę polską«.

Nietylko biskup Niemiec, ale i rodowity Polak, prefekt w Kielcach ks. Niewiarowski nie znosi widocznie mowy polskiej do tego stopnia, że oskarżył

ucznia przed dyrektorem Moskalem, ucznia, który czytał książkę polską. Nie bardzo dbają także o mowę polską biskupi galicyjscy, tolerujący w klasztorach całe gromady mnichów cudzoziemców, Niemców, Francuzów, Włochów. Są klasztory, w których większość zakonników nie umie dobrze lub wcale mówić po polsku. Dla tych przybłędów otwierają się gościnne furty klasztorów, ale za to ksiądz, uciekający przed prześladowaniem rządu rosyjskiego w odpowiedzi na prośbę o jakąkolwiek posadę słyszy: »trzeba było spokojnie siedzieć na miejscu i głupstw nie robić«.

Po tej krótkiej wycieczce, wróćmy do przerwanego wątku uwag o braku samodzielności wśród ludu w Wielkopolsce. Każdego Polaka, przybywającego na kresy zachodnie, po bliższem przyjrzeniu się stosunkom tamtejszym niemile razi fakt wytężenia wszystkich sił na formalną walkę polityczną ze szkodą nieraz innych stron działalności narodowej. Wybór posła polskiego wydaje się wszystkim sprawą największej wagi, chociaż działalność tego posła i towarzyszy jego okazuje się zupełnie bezpłodną. Natomiast działalność duchowa jest zazwyczaj lekceważoną. Słyszymy ciągle o wysokiej oświacie chłopa wielkopolskiego, ale przejrzawszy katalogi czytelni ludowych, przekonawszy się, czem lud tamtejszy karmi swój umysł, nie możemy zgodzić się na ten pogląd optymistyczny. Zdarzyło mi się spotkać na Śląsku zasłużonego i gorliwego działacza politycznego człowieka z wykształceniem uniwersyteckiem, który nie miał pojęcia o literaturze polskiej, nie słyszał nigdy o istnieniu Orzeszkowej. Do włościanina, posiadającego co najmniej w trzeciem pokoleniu wykształcenie szkolne, wydawnictwa ludowe przemawiają w tonie patryarchalnym, oddawna zarzuconym gdzieindziej. Wysławiane książki historyczne, które rozeszły się w tysiącach egzemplarzy, są nędznemi ramotami, skleconemi bez znajomości przedmiotu, bez szczypty talentu Język wielu pism ludowych jest haniebnem przedrzeźnianiem polszczyzny. Gdyby drobną bodaj część sił zajętych walką polityczną zwrócono do krzewienia rzetelnej oświaty, do uczenia dzieci po polsku, słowem do kulturalnej pracy narodowej, z pewnością dałoby to lepsze rezultaty nawet w polityce, aniżeli taktyka dotychczasowa

Inter arma silent musae. Walka, do której polityka rządu niemieckiego zmusiła nasze społeczeństwo, osłabiła życie umysłowe w tej starej dzielnicy piastowskiej, która niedawno jeszcze przodowała innym częściom Polski. Koniecznem następstwem wciągnięcia ludu do tej walki musiało być zdemokratyzowanie społeczeństwa, które najwidoczniej wystąpiło w dziedzinie życia umysłowego. To wyjałowienie duchowe, które dzisiaj tam widzimy, zawdzięczamy owej epoce, »panowania przemocy i nienawiści narodowej«.

Przyznać jednak trzeba, że zawdzięczamy jej, wprawdzie mimowoli, i rezulaty dodatnie w naszem życiu narodowem. Zdemokratyzowanie polityki narodowej rozbudziło uczucie patryotyczne w masie ludowej tam nawet, gdzie było od wieków uśpionem Szowinizm niemiecki ocucił Ślązaków i Mazurów, a sam on był także następstwem powołania do życia czynnego szerokich warstw ludności. Owe warstwy mają najszczersze, najsilniejsze poczucie narodowe, którego nie zdążyła wytrzebić kultura kosmopolityczna. To poczucie wyraża się w sposób szorstki, dziki, bezwzględny, zieje nienawiścią do wszystkiego, co obce, ale ma siłę, której taką samą siłę przeciwstawić należy. Mamy taką siłę, chociaż tłumioną przemocą zewnętrzną i wciąż hamowaną lękliwem kierownictwem ludzi, których patryotyzm nie jest już uczuciem świeżem, zdrowem, ale wyrozumowaną doktryną.

Jeden z takich patryotów-doktrynerów sprowadza pojęcie narodowości do trzech pierwiastkow: 1) protestu przeciw obojętności społecznej; 2) przywiązania do tradycyi historycznych; 3) instynktu oryginalności, którego nie może zaspokoić żadna skończona jednostajność. Któryż z tych pierwiastków zrobił Polakami Ślązaków i Mazurów? Dlaczego protest przeciw obojętności społecznej nie popycha ich do obozu socyalistów, instynkt oryginalności, którego nie może zaspokoić jednostajność rodzima, istotnie przerażająca jednostajność życia chłopskiego, nie szuka rozmaitości kultury niemieckiej; do jakich tradycyj żywią przywiązanie Ślązacy od 5 z górą wieków z Polską rozłączeni? Czy do tradycyi Bolesława Rogatki, albo innych, późniejszych rozpustników i opojów z domu Piastów wzdychają? Albo Mazurzy pruscy, którzy nigdy do Polski nie należeli i różnią się od swych pobratymców nawet wiarą?..

Jak trudne są warunki pracy narodowej na tych budzących się do życia kresach polskich, świadczą fakty, o których świeżo gazety donoszą. Policya pruska dokonała rewizyi w redakcyi *Katolika* w Bytomiu, szukając rękopisu korespondencyi z Miechowic, w której opisano zapędy germanizatorskie proboszcza miejscowego. Redaktor, podając wiadomość o tem, zapewnia czytelników, że wszelkie rękopisy po wydrukowaniu natychmiast pali. W Ełku władza wezwała p. Bahrkego, redaktora i wydawcę młodej *Gazety ludowej* i zapytała go: skąd otrzymał pieniądze na pismo, czy nie z zagranicy i czy ma stosunki z agitacyą polską. Ma się rozumieć p. Bahrke odpowiedział przecząco. Trzeba znać takie fakty, żeby zrozumieć a nieraz wybaczyć to, co nam, zdala patrzącym, w pismach i działalności tych pionerów wydaje się niewłaściwem.

Nie mamy prawa oburzać się na Niemców za gwałcenie zasad wolności osobistej i wolności słowa, bo sami tych elementarnych praw obywatelskich nie szanujemy. Dowodzą tego wymownie coraz liczniejsze interpelacye do sejmu w sprawie nadużyć przy wyborach w Galicyi, dowodzą nawet odpowiedzi władz rządowych. Jeżeli przedstawiciel administracyi oświadcza naiwnie, że aresztował »chwilowo« wyborcę na zasadzie pogłosek jakoby tenże »buntował« ludność przeciw ks. Czartoryskiemu, to czyż można dziwić się burmistrzowi w Ełku, który nie uwięził nawet, ale tylko wezwał do badania p. Bahrkego, podejrzywając go o zamiar buntowania lojalnych Mazurów przeciw królowi pruskiemu. Bo przecię co król pruski i cesarz niemiecki, to nie ks. Czartoryski, a w obu wypadkach podejrzenie jednakowo było — nieuzasadnionem.

Dziennik poznański, *Czas* i *Nowa Reforma* zamieściły jednobrzmiącą korespondencyę z Litwy, która w ten sposób nabiera znaczenia komunikatu. Autor jej, zapewne pod wpływem pogłosek o zamierzonem zniesieniu jenerał-gubernatorstwa wileńskiego, z naiwną dobrą wiarą, a może raczej z bardziej jeszcze naiwną chytrością stara się dowieść, że odezwy, pouczające ludność o zachowywaniu się w czasie wojny, rozsyła generał Orżewskij, lękający się o utratę swego stanowiska, a więc pragnący dowieść rządowi, że istnienie w Wilnie władzy naczelnej, z bardzo szerokiemi atrybucyami, jest dla utrzymania porządku w kraju koniecznem. Zamieszczenie w kilku pismach korespondencyi w której autor usilnie, chociaż niefortunnie dowodzi tej intrygi, wskazuje, że chciałby, żeby na jego argumenty zwrócono uwagę w Petersburgu.

Nie przywiązujemy wielkiej wagi do odezw, o których mowa, chociażby już z tego względu, że wybuch wojny jest w bliskiej przyszłości więcej niż wątpliwym. Sądząc wszakże z ich treści, podanej w *Słowie polskiem* i z relacyj naszych korespondentów z Warszawy, Płocka i gubernii lubelskiej, ani na chwilę nie możemy przypuścić, żeby rząd rosyjski maczał w tem rękę. Odezwy rozeszły się w Królestwie w znacznej ilości — czy i tam Orżewskij je rozsyłał? Otrzymywali je burmistrze, wójci gmin, sędziowie gminni i włościanie, żadnych urzędów nie zajmujący, wyłącznie Polacy. Czyż można przypuścić, żeby rząd podsuwał ludziom niewykształconym i łatwowiernym pomysł niszczenia dróg żelaznych, uchylania się od służby wojskowej, łączenia się z wojskiem (niemieckiem lub austryackiem), wkraczającym do kraju, wiedząc dobrze, jak niebezpiecznem dla niego okazać by się mogło wykonanie tych wskazań? Nasz korespondent warszawski donosi, że gubernatorowie rozesłali do niższych władz administracyjnych cyrkularze, nakazujące poszukiwanie odezw, o które policya gorliwie się wypytuje. Wszystko to, zdaniem naszem wykazuje, że posądzenia autora korespondencyi nie mają żadnej podstawy, bo fakt, że w kilka godzin po otrzymaniu odezwy w jakiejś gminie na Żmudzi, zjawił się urzędnik z zapytaniem o nią, bardzo łatwo objaśnić. Do Wilna lub do Kowna poczta przychodzi o kilka dni wcześniej, aniżeli do jakiejś gminy w zapadłym kącie, i władza mogła już dawno mieć egzemplarz odezwy w ręku, zanim inne doszły do miejsca przeznaczenia, przypuściwszy nawet, że je w jednym dniu rozesłano.

Za dużo może rozpisałem się o tej korespondencyi, ale sądzę, że wyjaśnienie sprawy jest koniecznem dla scharakteryzowania nierozsądnej i szkodliwej taktyki, często w prasie naszej stosowanej. Korespondentowi z pewnością nie chodziło o przekonanie czytelników polskich, że Orżewskij zdolny jest do użycia wszelkich środków w celu utrzymania się na stanowisku i usprawiedliwienia swej polityki. Miał więc chyba na celu jedynie oddziałanie pośrednie przez prasę zagraniczną, lub bezpośrednie na rząd rosyjski. Nie brak nam przecie faktów niewątpliwych, stwierdzonych i nie potrzejemy wymyślać naiwnych historyj, których wiarogodności rząd przypuścić nawet nie może. Kłamstwo, w złej czy w dobrej wierze w obieg puszczone, jest zawsze środkiem niepewnym, a nawet szkodliwym, bo podkopuje zaufanie do informacyj prawdziwych. Tyle razy mówiono już o tem, tyle razy prasa galicyjska, najbardziej winna, biła się w piersi i przyrzekała poprawę, a pomimo to bez szczypty krytyki i rozwagi drukuje elukubracye ludzi, zapewne uczciwych, ale mających znacznie więcej dobrych chęci, aniżeli taktu lub rozsądku.

Przy sposobności zaznaczę, że dziwnie trochę wygląda dążenie do *objedinienija* z szerszą ojczyzną rosyjską i że nam, Polakom należało by się zastanowić poważnie, czy zniesienie jenerał-gubernatorstw i zaprowadzenie w kraju naszym wspólnych z Rosyą instytucyj jest istotnie pożądanem? Bądź co bądź wyodrębnienie ziem naszych, chociażby na zasadzie praw wyjątkowych, jest pewnego rodzaju autonomią. Nie trzeba zresztą zapominać, że jeżeli dziś jest Orżewskij, który swoją władzą dyskrecyonalną zwiększa ciężar ucisku, to był i może być drugi Albiedyńskij, który nieraz łagodził w wykonaniu surowość rozporządzeń władz centralnych, Jeżeli zmienią się ogólne warunki polityczne, łatwiej byłoby nam otrzymać instytucye samorządu, do potrzeb naszych zastosowane, aniżeli przerabiać ustanowione według normy ogólno-rosyjskiej. Kto wie, czy przysłowie ludowe *nechaj hirsze, aby insze* nie jest w tej sprawie najwłaściwszem wskazaniem.

Jastrzębiec.

KRONIKA ŻYCIA UMYSŁOWEGO.

Nasza literatura śród obcych. Stosunek jej do społeczeństwa. Sienkiewicz i Prus. Piśmiennictwo i cenzura.

Nikt pewnie tak skrzętnie, jak my, nie liczy powodzeń swej literatury nazewnątrz, nie prowadzi tak ścisłego rachunku najdrobniejszych nawet nowel i obrazków, tłómaczonych na obce języki. Zawsze nam chodziło bardzo o opinię obcych i upajaliśmy się najmniejszymi dowodami uznania.

Jest w tem próżność i jest wielka skromność zarazem. Próżność — bo wiele wagi przywiązujemy do pochwał, ceniąc je częstokroć więcej od realnych korzyści, skromność — bo żyjąc sami w większej części przekładami z obcych języków, zadawalniamy się tem, że gdzieś tam na obczyźnie ukaże się od czasu do czasu przekład jakiegoś polskiego drobiazgu. Uważamy, iż, jak na nas, i tego już jest wiele, przesiąknęliśmy bowiem przekonaniem, iż przeznaczoną nam jest jedna z najpodrzędniejszych ról pomiędzy narodami.

Tymczasem, naród tak liczebny, jak my, posiadający taki zasób sił, powinien więcej znaczyć w świecie, więcej wnosić do skarbca duchowego ludzkości.

To powodzenie, jakiego doznaje nasza literatura u obcych, tylko nam, przy jednostronnem na rzecz patrzeniu wydaje się wielkiem. Polega ono na garści przekładów naszych powieści i drobiazgów literackich i na ukazujących się od czasu do czasu pobieżnych artykułach o naszem piśmiennictwie w paru obcych językach, — jest ledwie dostrzegalną kroplą w morzu ogólnego ruchu umysłowego.

»... Tylko swojska literatura, wyrosła z tutejszego życia, bogata w pierwiastki samoistne i oryginalne, w myśli i uczucia świeże, ta tylko posiada wartość i znajdzie uznanie w Europie..«

Tego domaga się od naszego piśmienniutwa człowiek myślący, o którego książce mówiliśmy zeszłym razem. Można zwrócić uwagę, że nam nietyle powinno chodzić o uznanie w Europie, ile o to, żeby piśmiennictwo nasze dla nas jak największą przedstawiało wartość, należy atoli pamiętać, że to, co wywalcza utworom literackim uznanie na obczyźnie — oryginalność oraz świeżość myśli i uczuć, stanowi zarazem o wartości utworu dla własnego piśmiennictwa. Im więcej w utworze odbija się to, co stanowi odrębność danego narodu od innych, co jest jego wyłączną własnością, tym więcej ów utwór przyczynia się do wzmocnienia samoistności duchowej narodu, do podniesienia narodowego »ja«, i tym więcej, jako rzecz świeża, przedstawia wartości dla obcych. Utwory wielkiego talentu, w których najsilniej się wyraziła odrębność bytu danego narodu i jego indywidualność duchowa, przyczyniają się do wytworzenia łącznika moralnego nawewnątrz, a jednocześnie nazewnątrz tworzą siłę przyciągającą, urokiem swoim jednają geniuszowi narodowemu wielbicieli.

Jestem przekonany, że dzisiejszy rząd rosyjski w swoim wpływie nazewnątrz ogromne ciągnie korzyści z tego uroku, jaki wywierają od pewnego czasu na czytającą publiczność europejską utwory Turgeniewa, Dostojewskiego, Tołstoja, pisarzy wcale nie rządowych

A czemże oni wywierają ten urok? Czyż nie swoją przedewszystkiem odrębnością duchową, nie tem, że w ich utworach znalazła najsilniejszy wyraz indywidualność plemienia i odrębność jego bytu?

A w naszem piśmiennictwie?

Możemy sobie mówić o trójcy naszych wielkich poetów, o Mickiewiczu, Słowackim, Krasińskim, możemy nawet stwierdzać, że dwaj ostatni poruszyli więcej ogólno-ludzkich zagadnień, — dla ludzkości jednak w szeregu największych jej poetów stanie jedynie Mickiewicz, nietylko siłą swego geniuszu, ale tem, że jest poetą czysto narodowym i że w nim skrystalizowało się to uczucie, którem przewyższyliśmy ongi wszystkie ludy, że w szeregu książąt ducha staje on, jako władca osobnej, do niego tylko należącej krainy, jako przedstawiciel najszczytniejszego patryotyzmu, nieznanego, niespotykanego gdzieindziej... Jednocześnie, zwróciwszy oczy na wewnątrz, widzimy, jak wiele miejsca on jeden zajmuje w naszej zbiorowej świadomości, jak silne stanowi on ogniwo w tem, co łączy naszą społeczność moralnie, jak wiele ze spadku duchowego po nim tkwi w istocie współczesnego Polaka.

Literatury międzynarodowej niema, a największe znaczenie międzynarodowe mają dzieła, w których się najsilniej wyraża indywidualność twórcy i społeczeństwa, co go wydało. Te same dzieła mają największą wartość dla narodu, do którego należą.

A teraz postawmy sobie pytanie: czy w naszem współczesnem piśmiennictwie, znajduje swój wyraz to, co stanowi najwybitniejszą odrębność naszego życia i naszego charakteru współczesnego? Czy odpowiednio do różnic, jakie przedstawia nasze społeczeństwo w porównaniu z innemi, i piśmiennictwo nasze posiada charakter odmienny?...

Jestem przekonany, iż naogół nie zdajemy sobie sprawy, do jakiego stopnia różnimy się od innych narodów. Nie uświadamiamy sobie należycie, że warunki naszego istnienia są tak oryginalne, iż nic podobnego nie spotkamy na całej kuli ziemskiej. Naród, mający silną świadomość swej jedności, a rozdzielony surowo strzeżonymi kordonami; posiadający europejską cywilizacyę, a zmuszony do istnienia w ustroju państwowym azyatyckim; mający skłonność do życia szerokiego, uzewnętrzniającego się, a zmuszony tłumić w sobie i ukrywać najistotniejsze swe popędy; żyjący ciągłem zadawaniem sobie gwałtów — czyż to już nie wystarcza do zajęcia odrębnego miejsca w szeregu ludów? A przecię trzeba pamiętać, że nasza osobowość zbiorowa zawsze się wyodrębniała nader silnie, o czem świadczą całe nasze dzieje, tak odmienne od tego, co widzimy gdzieindziej... My nie rozumiemy tego, że nasza filozofia życiowa, nasza etyka, nasz pogląd na stosunek jednostki do społeczeństwa, że wszystko to jest inne, niż u bliższych lub dalszych sąsiadów...

Czy w naszem piśmiennictwie to wszystko się wyraża?... Nie. W najlepszych nawet utworach współczesnej naszej beletrystyki nie znajdujemy tego, co stanowi najgłębszą i zarazem najbardziej samoistną treść naszego życia.

Kiedy się ukazało »Bez dogmatu«, prawie każdy czytelnik odnajdywał w sobie kawałek Płoszowskiego. Dlaczego? Bo utalentowany pisarz napisał historyę człowieka chorego na wolę. Pomimo to, twierdzę stanowczo, że ów popularny bohater nie jest wcale typem polskim, że, przejechawszy naszą ojczyznę wzdłuż i wszerz, takiego Płoszowskiego się nie znajdzie. Będzie wielu bliskich jego krewnych, zwłaszcza w sferze, do której sienkiewiczowski bohater należy, ale żaden nie będzie do niego podobny. A to tło egzotyczne, na którem się Płoszowski ukazuje, czy daje ono pojęcie o życiu u nas w tej sferze, którą autor przedstawia. Pięknie wygląda cudzoziemiec, któremu się zdaje, że po przeczytaniu »Bez dogmatu« poznał kawałek Polski...

A »Połanieccy«? Gdy się czyta tę książkę, człowiek zapytuje siebie, czy to czasem nie jest wzięte z życia jakiego narodu obcego, narodu, o którym mamy mniej pojęcia, niż o Niemcach, Francuzach i Anglikach.

Tu widzę, że czytelnik jest zgorszony. Olśniony talentem pisarza, u którego spotkał wiele artystycznie uchwyconych pojedyńczych momentów psychologicznych, nie może się pogodzić z myślą, że wzięci, jako całość, współcześni bohaterowie sienkiewiczowscy i ramy, w jakich się ukazują, nie są z tego świata, a przedewszystkiem nie z tego kawałka ziemi, na którym żyjemy.

Tak, w dziełach wielkiego pisarza, najmniej podlegającego u nas krytyce, nie odbija się ani nasze życie społeczne, ani nasze postacie ludzkie, ani nasz sposób czucia i myślenia. Gdybym się nie bał użyć zasilnego wyrażenia, powiedziałbym, że Sienkiewicz w swej współczesnej powieści jest pisarzem-kosmopolitą.

Nie można zrobić tego zarzutu drugiemu naszemu wielkiemu pisarzowi, którego mało samodzielna w sądach publiczność nasza niedocenia, skutkiem tego, że niedość jest reklamowany przez prasę. Mówię o Prusie.

Przedstawiając o wiele silniejszą, o wiele wyraźniejszą indywidualność, niż Sienkiewicz, jest on pomimo to o wiele prawdziwszym wyrazem naszej świadomości zbiorowej. W tym dziwnym umyśle, gdy dotyka on szerszych zagadnień, genialna intuicya walczy z nieprzepartą skłonnością do schematyzowania, skutkiem tego wobec jego rozumowań człowiek sobie zadaje czasami pytanie: czy ma do czynienia z szewcem, czy z filozofem; ale w przedstawieniu powszedniej rzeczywistości występuje w nim niepospolity, pierwszorzędnej miary artysta.

Jego Rzecki, ten typ znikającego z powierzchni ziemi »polskiego bonapartysty« — to skończona artystycznie postać przedstawiciela jednego pokolenia: pierwsze dwa tomy jego »Emancypantek — to wspaniale przedstawione dwa ułamki z ogólnego obrazu naszego życia — ale jego Wokulski, w którym on chciał przedstawić dążenia, wysiłki, walki współczesnego, szerzej czującego i myślącego człowieka w Polsce, jest czemś dziwacznem, niejednolitem, jest postacią, załamaną w szkle o nierównej powierzchni, z nierównym w rozmaitych punktach stopniem przejrzystości.

I u Prusa to, co stanowi najgłębszą stronę naszego istnienia, co stanowi właściwy jego dramat, nie znajduje odbicia.

Naturalnie, tego, co mówię, nie uważam za krytykę. Ostatnia musi polegać na zastanawianiu się nad tem, jakiem jest to, co pisarz daje, a nie nad tem, czego on nie daje. Chodzi mi o wskazanie, że najważniejsza, przedstawiająca najwięcej artystycznej wartości strona naszego istnienia nie odbija się w piśmiennictwie współczesnem, nawet w dziełach największych jego przedstawicieli. Skutkiem tego w życiu naszem ostatnich czasów przemija często bez śladu w literaturze to, co stanowi najwyższe jego przejawy.

Gdzie przyczyna tego? *Praeterea censeo*... Przedewszystkiem leży ona w tem, że nie mamy piśmiennictwa, będącego wolnym wykwitem naszej myśli, że cała nasza umysłowość żyje w pętach cenzury rosyjskiej i do jej wymagań się przystosowuje. Ta sama instytucya, która od wielu lat wyklina lub kaleczy największe arcy-

dzieła naszej poezyi, panuje dziś w mózgach tworzących, powodując kalectwo ich dzieł od urodzenia.

Możnaby szukać i znaleźć przyczyny leżące głębiej, tkwiące w naszej własnej umysłowości, toby nas atoli zaprowadziło zadaleko, zmuszając do zbyt szerokich roztrząsań. Pamiętać atoli trzeba, że dopóki piśmiennictwo nasze będzie próbowało rozwijać się w tych pętach, jakie mu zewnątrz nałożono, dopóty pomimo wszystkiego cierpieć będzie na kalectwo

Jeżeli sądzono nam mieć w przyszłości świetny okres twórczości literackiej, to przyjdzie on albo wtedy, gdy te pęta przestaną istnieć, albo gdy zdobędziemy się na wolną twórczość po za granicami państwa niewoli duchowej, jak to było w wielkiej epoce mickiewiczowskiej

R. Skrzycki.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa 21 stycznia.

Nasza bezczynność. Deszcz czy pogoda? Jeszcze jedna cnota narodowa. Znowu deputacya. Skromne życzenia Seminarya. P. Pietrow. Zdolna policya. Aresztowania.

Oryginalny conajmniej widok przedstawia obecna inteligentna Warszawa. Zdaje się, jak gdyby wszelka inicyatywa, wszelka zdolność poruszania się gdzieś uciekła — ludzie siedzą z założonemi rękoma i patrzą tylko, co będzie, czy się zmienią stosunki polityczne czy też nie.

Jedni zapowiadają zmianę systemu, mówią o przygotowywanych ulgach — a tymczasem nic nie robią, albo robią głupstwa. Inni zaprzeczają wszelkim nadziejom, wskazują na trwający ciągle ucisk i robotę rusyfikacyjną — i także nic nie robią. Innym wreszcie »na dwoje babka wróżyła« — ci już najmniej są uzdolnieni do postawienia jednego choćby kroku w jakimkolwiek kierunku. Jesteśmy, jak niedołężny parobek, który, mając wyjść w pole do roboty, siedzi w domu z założonemi rękoma, bo nie wie: czy będzie deszcz, czy pogoda?

Możnaby się spodziewać, że taka jednostajna zabawka w końcu się znudzi, ale z drugiej strony nie trzeba zapominać, że jedną z naszych cnót narodowych jest cierpliwość, bierna cierpliwość, polegająca na tem, że nie mogąc długo wytrwać przy jednej pracy, umiemy bardzo długo zachowywać stan spokoju przy najmniej nadających się do tego warunkach. Zresztą ludzie starają się ciągle podsycać żywotność zagadnienia rozmaitemi nowinkami, plotkami i t. p. Obecnie zajmujemy się głównie mianowaniem Niekludowa na towarzysza ministra spraw wewnętrznych, wystąpieniem ks. Uchtomskiego w *Pietierburgskich Wiedomostiach*, no, i zbliżającą się koronacyą.

Niepowołani przedstawiciele narodu, którzy świecili czołami przy trumnie Aleksandra III, obecnie znów przygotowują deputacyę i znów mają zamiar zawieźć tylko swoje osoby. O potrzebach kraju znów nie mają zamiaru się wypowiadać, tak, jakby ten kraj żadnych potrzeb nie miał. Rozum polityczny u nas polega na wstrzymywaniu się od wszelkiego czynu, nawet gdyby ten miał przybrać postać prośby. Można się w imieniu całego narodu poniżyć, ale prosić? — Na to już odwagi nie starczy.

Jakie u nas panuje tchórzostwo nawet w wypowiadaniu życzeń w imieniu społeczeństwa, dowodem memoryały, które zbierał od rozmaitych osób ostatnimi czasy hr. Szuwałow i o których na mieście wiele mówiono. Szczytem odwagi większości autorów tych memoryałów było, że sobie pozwolili napisać o potrzebie zniesienia ...serwitutów. Jak widzimy przedstawiciele naszej polityki ugodowej nie są Parnellami.

Tymczasem »poczciwy« Szuwałow, który lubi się bawić i zadowolony jest, że ludzie szukają z nim zabawy, urządza przyjęcia i bywa sam w salonach warszawskiej arystokracyi i świata finansowego. Administracya wiele mu czasu nie zajmuje, gdyż wyręcza go sprężysty pomocnik, p. Pietrow.

P. Pietrow jest człowiekiem sprężystym — dowodem tego sposób, w jaki się wzięto do seminaryów duchownych w Królestwie. Zdawało się, iż wtrąceniu się organów rządowych w zewnętrzne stosunki seminaryów przeszkodzi prawo kościelne, oddające je pod wyłączną władzą biskupów. Okazuje się jednak, iż rząd niewiele sobie z prawa kościelnego robi. Biskupi podali zbiorową prośbę do Petersburga o poszanowanie tego prawa, ale otrzymali odpowiedź odmowną.

Myliłby się ten, ktoby sądził, że tego rodzaju reformy są robotą miejscowych władz z p. Pietrowem na czele. Takie rzeczy pochodzą z góry. P. Pietrow należy do urzędników, w których postępowaniu najlepiej się odbija usposobienie władz centralnych. Jest on pod tym względem przeciwstawieniem takich działaczów, jak Hurko i Apuchtin. Ostatni — to ludzie z systemem, gotowi obstawać przy tym systemie i bronić go przed władzą wyższą, gdyby ta chciała pójść inną drogą. Pietrow, przeciwnie, przyjmie każdy system, jaki mu z góry wskażą. Najlepiej go charakteryzuje jeden moment z jego przeszłości. Pod koniec panowania Aleksandra II był on gubernatorem mińskim. Liberalne rządy Loris-Melikowa rozluźniły wówczas nieco i okrutny system rządzenia Litwą. Pietrow mógł być i był człowiekiem liberalnym, zachowywał dobre stosunki z obywatelstwem i lepszą częścią duchowieństwa. Między innemi przyjaźnił się nawet z ówczesnym proboszczem mińskim człowiekiem uczciwym i dobrym Polakiem.

Przyszedł zamach 13 marca, Aleksander II zginął, a na tron wstąpił syn jego. Petrow pojechał po instrukcye do Petersburga, i wrócił zupełnie innym człowiekiem. Wziął się odrazu do popierania księży rytualistów, renegatów, śpiewających w kościele po moskiewsku, a uczciwych księży zaczął prześladować. Nie uniknął tego prześladowania i proboszcz miński, nie chciał bowiem uledz gubernatorowi, który w imię przyjaźni zaklinał go, ażeby zaśpiewał w kościele po rosyjsku, obiecując mu za to »*krest*«

Tacy działacze, jak p. Pietrow, przedstawiają pod jednym względem wartość; mianowicie są oni doskonałymi barometrami, wskazującymi, jaki jest stan pogody w Petersburgu. Nasi też meteorologowie polityczni, zamiast bawić się w domysły, oparte na plotkach, niech patrzą na to, co wychodzi z kancelaryi warszawskiego jen.-gubernatora, a będą mieli najlepszą miarę rzeczy.

Przeszłym razem pisałem o odezwie, którą rozesłano ostatnimi czasy między ludem wiejskim. Okazuje się, że rozeszła się ona nietylko w Królestwie, ale i na Litwie. Ten kawałek papieru niewiadomego pochodzenia, poruszył władze do najwyższego stopnia, wywołując całą masę okólników, instrukcyi i t. p. Przytem uwydatnia się, jak zawsze, brak dobrej policyjnej szkoły i umysłowe ograniczenie urzędników rosyjskich. Naczelnicy powiatów w instrukcyach do strażników ziemskich wypisują o owej odezwie niestworzone rzeczy, ci zaś rozpytują się wójtów, pisarzy, chłopów, skutkiem czego mimowoli sami wywołują ruch w tym kierunku. Jednemu z moich znajomych udało się czytać jednę z takich instrukcyi, wydanych do straży ziemskiej; była tak niedorzecznie napisana, że czytający o odezwie nie byłby zrozumiał, o co chodzi, gdyby był o niej przedtem nie wiedział, strażnik zaś zrozumiał, że ma być powstanie.

Od pewnego czasu żandarmi w Królestwie zajmują się ogromnie ludem wiejskim i osobami które z nim wchodzą w bliższe stosunki. Mieliśmy w końcu ubiegłego roku liczne aresztowania chłopów około Puław i w innych okolicach. W związku z tem aresztowano kilku studentów z puławskiego instytutu rolniczego, z których jeden zadał sobie śmierć głodową. Stróże porządku politycznego nie są zadowoleni z tego połowu i poszukują ciągle. Jak się wyraził jeden z oficerów żandarmeryi, chodzi im o *„centralnyj komitet oświaty ludowoj“*.

W ostatnich też czasach mieliśmy parę aresztów całkiem zagadkowych. Aresztowano w Warszawie studenta dorpackigo uniwersytetu Trenknera, który odbył już karę za manifestacyę 17 kwietnia, oraz przywieziono do tutejszej cytadeli z wygnania, z Ust-Sysolska (gub. wołogodzka) Józefa Ciąglińskiego, b. studenta warszawskiego uniwersytetu. * * *

Płock 15 stycznia.

Ks. biskup Nowodworski.

Wobec przybierającej coraz wyraźniejszą postać walki rządu z naszym kościołem, wobec usiłowań, mających na celu wprowadzenie języka rosyjskiego do naszych kościołów i wdarcie się organów rządowych do seminaryów duchownych, jedną z najważniejszych stron naszego życia poczynają być nasze stosunki kościelne. Do obrony praw kościoła i praw narodowości polskiej w kościele powołane jest z natury rzeczy nasze duchowieństwo, powinniśmy się tedy przyjrzeć mu bliżej, byśmy wiedzieli, o ile można na nie w tej sprawie liczyć. Duchowieństwo niższe dzięki liczebności swej i bezpośredniemu wpływowi na lud, posiada wobec własnego społeczeństwa znaczenie pierwszerzędne, w stosunku jednak z rządem występują przedewszystkiem biskupi i od ich zachowania się w znacznej mierze los naszego kościoła zależy.

Dlatego, występując po raz pierwszy z korespondencyą z naszej ziemi, zacznę od duchowieństwa, a przedewszystkiem od danych co do osoby jego przewodnika, biskupa dyecezyi płockiej, ks Nowodworskiego.

Ks. Nowodworski odznacza się śród naszego duchowieństwa swem wysokiem wykształceniem kościelnem i zdolnościami, czemu dawniej zawdzięczał stanowisko redaktora warszawskiego *Przeglądu katolickiego.* U władzy duchownej znany był, jako człowiek sprytny, umiejący się obchodzić z przedstawicielami władzy.

Skutkiem tego właśnie, za czasów warszawskiego redaktorstwa, arcybiskup Popiel, mając jakąś sprawę do załatwienia z urzędnikiem od obcych wyznań (poprzednikiem teraźniejszego Naumowa, który wymógł na arcybiskupie przysięgę rosyjską), Kaczanowskim polecił rozmówienie się z nim ks. Nowodworskiemu, oddając mu na tę chwilę do rozporządzenia swą piwnicę. Ks. Nowodworski wywiązał się z zadania biegle, urzędnik był nim zachwycony i przy omszałej butelce oświadczył, że człowiek tak światły i tak biegle władający językiem rosyjskim, powinien zostać polskim biskupem. Wkrótce też ku wielkiemu zdziwieniu świata duchownego wypłynęła kandydatura redaktora *Przeglądu Katolickiego* na godność biskupią.

Władza duchowna nie miała powodu tej kandydaturze się opierać, znane bowiem były zasługi ks. N. dla pisma, broniącego kościoła, i jego zdolności; nadto liczono wiele na jego umiejętność obchodzenia się z władzami. Mianowany biskupem płockim, od razu wziął się energicznie do zarządu dyecezyą, a na proboszczach zrobił dobre wrażenie, między innemi przez to, że podczas wizyt pasterskich nie wymagał wystawnych przyjęć, nieraz zbyt uciążliwych dla niezamożnego duchowieństwa.

Wkrótce atoli nowy biskup zaczął wykazywać zbytnią skłonność do absolutyzmu. Usunął on ks. oficyała Motylińskiego, człowieka powszechnie szanowanego, dobrego Polaka, za to, że ten w konsystorzu ośmielał się często nie zgadzać ze zdaniem zwierzchnika dyecezyi. Postępując tak dalej, zrobił cały konsystorz narzędziem do wykonywania swej woli, bez żadnego wpływu i głosu, odebrał mu zatem należne znaczenie. Naturalnie, pod wpływem takiego postępowania zaczął się zmieniać stosunek podwładnego duchowieństwa do biskupa.

Jeszcze gorsze wrażenie zrobił wprowadzony przez ks. Nowodworskiego zwyczaj publicznego rozmawiania z urzędnikami po rosyjsku: na zebraniach i objadach, gdzie wszyscy księża rozmawiają z naczelnikami powiatów i t. p. tylko po polsku, biskup płocki zawsze mówi po rosyjsku. Gdy mu jeden z dziekanów zrobił co do tego uwagę, odpowiedział, że »jako polityk, wie dobrze, co trzeba robić dla dobra księży«. Nie podobało się też proboszczom, że im biskup podczas swych wizyt każe zapraszać na objady wszystkich, zajmujących w okolicy wyższe stanowiska Moskali.

W ogóle o ks. biskupie Nowodworskim trzeba powiedzieć, iż mając przekonania niesympatyczne dla otoczenia, manifestuje się z niemi zbyt wyraźnie. Świadczyłoby to o bezinteresownej cywilnej odwadze, gdyby nie to, że tracąc u swoich, zyskuje tem postępowaniem wiele w oczach rządu. Przy tem jest tak mało powściągliwy, że nie liczy się całkiem z wpływem, jaki jego postępowanie wywiera na młodych księży, kleryków i szersze otoczenie społeczne.

Alumnowi seminaryum, który, zdając egzamin po łacinie, zajęty przedmiotem zaczyna parę razy mówić po polsku, powiada z przekąsem:

— Cóżeś taki patryota? co się tak upierasz przy tym polskim języku?...

Rozmawiając w salonie z pewnemi paniami, zapytywał, czy się dobrze bawią w karnawale, a gdy te odpowiedziały, że nikt zabaw nie urządza (było to w r. 1892 w czasie żałoby), zwrócił im uwagę, że zapowiedziany jest wieczór w płockim klubie oficerskim. Panie mu odrzekły, iż z powodu żałoby same nie tańczą, a zresztą w klubie oficerskim nie bywają, na co im ks. biskup:

— Proszę pań, kto to rozumny zwraca uwagę na takie głupstwa, jak żałoba. Co zaś do oficerów, to w tańcu chyba wszystko jedno, czy tancerz będzie we fraku, czy w mundurze z żółtymi guzikami...

Naturalnie, przez długi czas potem w Płocku i okolicy opowiadano sobie, że ks. biskup agituje za tańcem, zalecając na tancerzy moskiewskich oficerów. Opowiadania zaś podobne nie przyczyniają się wcale do podniesienia powagi kościoła śród mieszkańców.

Tego rodzaju niezręcznych conajmniej wypowiadań się w rozmowach możnaby przytoczyć wiele. Poprzestanę na jednym jeszcze przykładzie.

Pewien młody uczony rozmawiał z biskupem o swych planach życiowych, zwierzał się, iż chce pracować dla swoich, pytając się, co ma robić. Biskup radził mu starać się o miejsce przy uniwersytecie w Moskwie, Kazaniu lub Charkowie, gdzie przed Polakami katedry nie są zamknięte. Gdy ów człowiek odpowiedział, że za swoich uważa mieszkańców Polski, zdziwił się ksiądz biskup, »że można na te kwestye zapatrywać się z tak zaściankowego punktu widzenia«.

Ks. Nowodworski lubi się manifestować ze swoim lojalizmem. We wszystkie np. dni galowe osobiście odprawia uroczyste nabożeństwo, czego żaden inny biskup nie robi, nie leży to bowiem w obowiązku. Gdy podczas wyborów do Tow. kred. ziemskiego obywatelstwo prosiło go o mszę, nie chciał jej odprawić, tłómacząc się ciężką chorobą — to

mu nie przeszkodziło nazajutrz wystąpić z galowem nabożeństwem z powodu carskiego święta.

Dba on ogromnie o opinię i życzliwość urzędników rosyjskich. Gdy jeden, zwiedzając seminaryum płockie, wyraził zdanie, że w sali winien być carski portret, ks. biskup zaraz portret zawiesił obok krzyża. Na pogrzeb wspomnianego wyżej Kaczanowskiego, który go na katedrę biskupią popierał, ks. Nowodworski pojechał osobiście.

Podczas walki o język polski, przy składaniu przysięgi nowemu carowi, wywierał nacisk na niższe duchowieństwo, żeby przyjmowało przysięgę po rosyjsku, grożąc tym, którzy zechcą się opierać.

Najwięcej prawdopodobnie czytelnika uderzy najświeższy fakt z działalności ks. biskupa płockiego.

Jak wiadomo, ostatnimi czasy w Królestwie ogromnie dało się we znaki Rosyjskie Towarzystwo Czerwonego Krzyża. Pod kierunkiem Hurkowej wdzierało się ono wszędzie, gdzie mogło, przez swoje siostry miłosierdzia, t. zw. »elżbietanki«, które Hurko kazał przyjmować do szpitalów z usunięciem szarytek. Jedną z »zasług« towarzystwa jest gorliwa opieka nad prawosławiem.

Otóż ostatnimi czasy ks. biskup Nowodworski rozesłał do dziekanów okólnik, nakazujący, aby polecili proboszczom przybijać w kościołach na najwidoczniejszych miejscach skarbonki »Czerwonego Krzyża«, a jednocześnie pouczać lud z kazalnicy o potrzebie składania datków do tych skarbonek, »gdyż tow. Czerwonego Krzyża opiekuje się żołnierzami nietylko prawosławnymi, ale i katolikami«.

Do tych faktów, mówiących same za siebie, nie dodaję żadnych komentarzy. Wystarczają one chyba, ażeby ogół nasz zrozumiał, pod jakiego rodzaju kierownictwem znajdują się sprawy kościoła w dyecezyi płockiej.

O. M.

Kielce 18 stycznia.

Uczeń klasy IV-tej przestępcą politycznym.

Bywają wypadki bardzo drobne, pozbawione wielkiego znaczenia społecznego, zasługujące jednak, żeby je podano do publicznej wiadomości, przyczyniają się bowiem do charakterystyki naszych stosunków i wiele wyjaśniają w danej dziedzinie życia.

Do takich zdarzeń należy zajście z jednym z uczniów tutejszego gimnazyum, wywołane przez władze szkolne.

Na lekcyi religii w klasie IV-ej nauczyciel tego przedmiotu, ks. Niewiarowski, złapał jednego z uczniów na czytaniu gazety. Uczeń, nazwiskiem Szajbo, był chłopcem w wieku lat 15 czy 16, gazeta była polska, ale cenzuralna, ksiądz zaś, jako nauczyciel religii rz.-katolickiej, wykładanej po polsku — jedynym legalnym przedstawicielem społeczeństwa polskiego w szkole rosyjskiej...

Każdy człowiek, stojący na wysokości swego powołania, zrozumiałby, że jako nauczyciel winien ucznia ukarać za niewłaściwe zachowanie się na lekcyi, ale, jako ksiądz i Polak, powinien strzedz, żeby wiadomość o sprawie nie doszła do władzy szkolnej — i byłby się sam z chłopcem rozprawił. Ks. Niewiarowski atoli zapomniał o tem, a natomiast pamiętał, że jest urzędnikiem rosyjskim — i zaniósł gazetę do inspektora. Podziękowano mu, naturalnie, za gorliwość, a ucznia skazano na areszt szkolny. Na tem rzecz się jednak nie skończyła.

W parę dni potem niespodzianie wpadł do klasy inspektor, rzucił się na Szajbę i zrobił przy nim oraz w jego tornistrze najściślejszą rewizyę, z wprawą, jaką w Rosyi prócz żandarmów posiadają wyłącznie pedagodzy. Rewizya nie była bezowocną. Inspektor znalazł jakiś tomik poezyi ludowych i przepisany na kartce wiersz Konopnickiej.

Tego było zawiele. Chłopca natychmiast wydalono z gimnazyum »*s wołcziim biljetom* (z wilczym biletem)«, t. j. bez prawa wstąpienia do jakiejkolwiek szkoły *).

Szajbo, przekonawszy się, iż rachunki jego ze szkołą zostały uregulowane całkowicie, spakował się i pojechał na wieś do rodziców. Ci, widząc, że ich synowi zamknięto drogę do kształcenia się w granicach państwa rosyjskiego, pomyśleli zaraz o umieszczeniu go w której ze szkół galicyjskich i w tym celu wystosowali do jednego ze swych znajomych list, rozpytując go o tamtejsze warunki, gdy w ślad za chłopcem wpadają do dworu żandarmi i przystępują do surowej rewizyi. Przedewszystkiem znajdują oni ów list, nie wysłany jeszcze, i napadają na matkę w najbrutalniejszy sposób za jej plan »występny«, krzycząc, że syn jej wróci ze szkół galicyjskich zupełnym »*wragom prawitielstwa* (wrogiem rządu)".

Następnie wzięli się do chłopca, domagając się, żeby wyznał, kto mu dał ową, znalezioną u niego książeczkę z wierszami, książeczkę, która nie miała szczęścia widzieć cenzury. Próbowali mu nawet podsunąć nazwisko jednego z kolegów, chłopiec jednak nie chciał udzielić odpowiedzi. Skutkiem tego aresztowali go, zawieźli do Kielc i tam osadzili w więzieniu. Pozostaje on tam pod śledztwem do chwili obecnej; badają go wszelkimi sposobami, poczynając od łagodności i dogadzania, a kończąc na niezwykłej surowości. Chłopiec ciągle odpowiada, iż znalazł książkę w »pewnem miejscu«.

Rodzicom, starającym się o wypuszczenie chłopca, postawiono za warunek 1000 rubli kaucyi!

Czyż to nie pouczający obrazek? Ten ksiądz idący z „*donosem*" do inspektora, ten inspektor, grzebiący w kieszeniach ucznia i niosący zdobycz z rewizyi do żandarmów, ci żandarmi, robiący przestępcę politycznego z piętnastoletniego chłopca, ten chłopiec wreszcie, w tak wczesnym wieku umiejący już znosić indagacyę i dochowujący tajemnicy — wszystko to wspaniale charakteryzuje nasze stosunki.

I wszystko to się dzieje o kilka mil od granicy, po za którą nikt nie jest zdolny uprzytomnić sobie warunków naszego życia.

Jan z Karczówki.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Poznań 25 stycznia.

Stosunki narodowościowe. Wiązanka faktów charakterystycznych. Zabiegi hakatystów i mowa ks. Jażdżewskiego. Plany podźwignięcia przemysłu. Zapytanie.

Stosunek Niemców do nas zaostrza się z każdym dniem, fakt to niewątpliwy dla wszystkich, chociaż nie wszyscy jednakowo go oceniają. Jedni bowiem twierdzą, że grozi nam to wielkiem niebezpieczeństwem i dotkliwe szkody wyrządza, drudzy sądzą, że walka jawna lepsza jest, aniżeli mozolnie klecona zgoda, którą musieliśmy okupywać wciąż nowemi ustępstwami. Bodaj że ci drudzy mają słuszność, chociażby ze względu na nasz charakter narodowy, podatny do kompromisów, wskutek których zachodzimy nieraz dalej, niżby iść należało.

I rząd i społeczeństwo niemieckie coraz jawniej wykazują wrogie dla nas usposobienie. Oto kilka faktów najświeższej daty:

W Poznaniu i Inowrocławiu, a zapewne w innych także miastach policya zażądała od ważniejszych towarzystw

*) O uczniach tej kategoryi władza szkolna rozsyła okólnik do wszystkich zakładów naukowych w państwie, uniemożliwiając im tym sposobem wstępowanie do nich. Przyp. red.

polskich, żeby przedstawiły swe ustawy w języku niemieckim, z dołączeniem spisu członków. Jaki cel ukryty ma ta umyślna szykana — odgadnąć trudno, ale jakiś cel mieć musi. Według prawa każda ustawa przed zawiązaniem towarzystwa powinna być władzy zakomunikowaną i żądanie powtórnego przedstawienia jej, ściśle mówiąc, nie jest legalnem. Domyślamy się, że po prostu chodzi tu o ograniczenie a może nawet zamknięcie niektórych towarzystw pod pozorem, że są politycznemi, jak to próbowano zrobić niedawno w Grudziądzu.

Przy wyborach do izb rolniczych, Niemcy głosowali wszędzie tylko na swoich kandydatów, z wyjątkiem jednego powiatu, gdzie wskutek kompromisu wybrano przedstawicieli obu narodowości. Na ogół wybrano 52 Niemców i 17 Polaków. Jest to dla nas klęską, ale nie bardzo dotkliwą, bo właściwie izby rolnicze nie wielkie mają znaczenie.

Nasz bank ziemski mógł rozwinąć szerzej działalność parcelacyjną, korzystając z poparcia komisyi generalnej, która wydaje pożyczki na mniejsze posiadłości wiejskie w listach rentowych, poręczonych przez państwo. Dotychczas komisya, przebywająca w Bydgoszczy i działająca w granicach Księstwa, oraz Prus królewskich i książęcych, nie robiła żadnej różnicy między Polakami i Niemcami, co strasznie gniewało hakatystów, którzy dowodzili, że takie postępowanie psuje robotę komisyi kolonizacyjnej. W sejmie pruskim domagali się szowiniści niemieccy, żeby komisye generalne oddano pod kontrolę miejscowych władz autonomicznych, t. j. w ręce Niemców, bo ci mają ogromną przewagę. Po wielu targach rząd zgodził się na to, chociaż nie w tej mierze, jak żądano i zapewnił władzom autonomicznym udział w nadzorze nad parcelacyą. Widzimy już następstwa tego rozporządzenia ministeryalnego. Komisya generalna obywatelowi Polakowi, który chciał rozparcelować przy jej pomocy majątek, postawiła warunek, żeby połowa osadników była pochodzenia niemieckiego. Nic nie pomogła uwaga, że nawet komisya kolonizacyjna nie ma dostatecznej ilości kandydatów Niemców do kupna parceli, obywatel poparcia nie uzyskał.

Jeżeli komisya generalna trzymać się będzie takiej zasady postępowania, ruch parcelacyjny, rozwijający się dziś pomyślnie, osłabnie i będzie musiał wejść na inne tory. Bo tworzenie kolonij z Polaków i Niemców w równej liczbie byłoby dla nas z narodowego punktu widzenia raczej szkodliwem, niż pożytecznem.

W tej samej Bydgoszczy, gdzie rezyduje komisya generalna, ewangelicka rada kościelna, dostrzegłszy, że dzieci z małżeństw mięszanych bardzo często bywają chrzczone w kościele katolickim, zagroziła takim niedbałym protestantom i Niemcom usuwaniem ich od wszelkich urzędów kościelnych. Bo dziś nie wolno już Niemcom być obojętnymi. Niejaki Kühn sprzedał gospodarstwo wyrobnikowi Polakowi a sam udał się do komisyi kolonizacyjnej z prośbą, żeby mu odstąpiła grunt w parcelowanych teraz właśnie dobrach Kikowo. Pieniądze, które się od niego należały, Kühn z góry zapłacił, ale po kilku miesiącach odesłała mu je komisya z zawiadomieniem, że ani wybranego poprzednio, ani żadnego innego gruntu nie dostanie, ponieważ sprzeniewierzył się obowiązkom obywatelskim i sprzedał gospodarstwo Polakowi. Tego rodzaju faktów mógłbym dziesiątki naliczyć, myślę jednak, że przytoczone wyżej wystarczą do scharakteryzowania stosunków naszych. Hakatyści uwijają się gorliwie i wzywają Niemców do stanowczego poskromienia »buty i zarozumiałości polskiej«. Mój Boże, my jesteśmy butni i zarozumiali! Zaiste, chyba dla tego, że strach ma wielkie oczy, w których skromność nasza i potulność przybiera kształty olbrzymie i groźne. Dotychczas jednak najwidoczniejszym rezultatem działalności szanownego bractwa jest wzrost denuncyacyj, czasem doprawdy śmiesznych swoją głupią zawziętością na wszystko, co polskie. Niedawno w Berlinie ks. Jażdżewski wystąpił z zapytaniem, czy rządowi wiadomo, że urzędnicy pocztowi biorą udział w agitacyi hakatystów i jak się na ten fakt zapatruje. Dzienniki niemieckie napadły na ks. Jażdżewskiego za to, że chce ograniczyć prawa obywatelskie urzędników i zabronić im udziału w działalności politycznej. Mowa nie miała wprawdzie tego na celu, co jej prasa niemiecka przypisuje, ale była w każdym razie niewłaściwą, należało bowiem silniej zaznaczyć, że urzędnicy Polacy nie mają prawa należyć do narodowych towarzystw politycznych, a nawet na zapisywanie się ich do najniewinniejszych instytucyj naszych władza krzywo patrzy. Odwoływanie się do rządu w sprawie tak drażliwej i mogącej nasunąć podejrzenie, że pragniemy ograniczać czyjąkolwiek wolność polityczną, nie jest odpowiedniem dla naszych posłów zadaniem, tymbardziej, że ks. Jażdżewski musiał potem mowę swoją dodatkowo wyjaśniać, żeby zaznaczyć dokładnie to, co chciał powiedzieć.

Agitacya hakatystów, dążąca do wyparowania nas z zajmowanych dotychczas stanowisk w kupiectwie i przemyśle, zwróciła uwagę społeczeństwa i prasy na te zaniedbywane gałęzie pracy. *Dziennik Poznański* zamieścił szereg ciekawych artykułów, wykazujących, że przed przyłączeniem Wielkopolski do Prus kwitnęły u nas rzemiosła i rozmaite rodzaje przemysłu, które później upadły pod wpływem współzawodnictwa niemieckiego. Artykuły te dają ciekawe szczegóły, popierające dowodnie znane zresztą zdanie, że upadek państwa polskiego nietylko pozbawił nas samodzielności politycznej, nietylko utrudnił postęp życia umysłowego, ale i cofnął nas wstecz pod względem ekonomicznym i społecznym i opóźnił nasz rozwój naturalny. Prowincya, która w Polsce miała najlepsze bodaj warunki do szybkiego podniesienia handlu i przemysłu, przyłączona do państwa, w którem te gałęzie działalności gospodarczej stały na wyższym stopniu, nie mogła wytrzymać współzawodnictwa, zwłaszcza że rząd po macoszemu z nią się obchodził. Przemysł i rękodzieła upadły, a kiedy znowu później wskutek ogólnego wzrostu kultury powoli dźwigać się zaczęły, do miast naszych napływali już Niemcy, których i przedtem za czasów polskich sporo było. Napływ Niemców do miast do dziś dnia nie ustaje, jak świadczą o tem dane statystyczne, z których przytoczymy dotyczące starożytnego Gniezna, przed trzydziestu laty miasta wybitnie polskiego.

W r. 1880 było już 8.019 katolików i 4.247 protestantów
» 1894 » 10938 » » 7592 »

Ludność katolicka powiększyła się o 36%, protestancka o 80 prawie, liczba żydów zmniejszyła się nawet trochę, z 1560 na 1318. W Inowrocławiu na 20,687 mieszkańców przypada 7807 protestantów, znaczny przyrost ludności w ostatniem pięcioleciu (około 25%) od napływu Niemców głównie zależy.

Nie ma żadnej wątpliwości, że pewne przedsiębiorstwa przemysłowe mogłyby się u nas rozwinąć, chociażby nawet tylko na odbiorców polskich liczyły i dla nich wytwarzały. Kraj nie posiada bogactw przyrodzonych, oprócz gliny nadnoteckiej, która podobno nadaje się do wyrobu aluminium, wapna i solanek, ale mamy materyały surowe zwierzęce i roślinne, których część tylko na miejscu przerabiamy. Jednakże zakładanie fabryk polskich oprócz braku kapitału napotyka inną jeszcze przeszkodę. Niewielu znaleźć by się dało u nas ludzi, posiadających niezbędne wiadomości techniczne, a tym nawet, którzyby się znaleźli, brakuje wszelkich informacyj, głównie zaś handlowych. W celu stworzenia takiego źródła powstała tu w pewnem kole myśl

założenia towarzystwa popierania przemysłu i handlu, ale dotychczas nie wyszła z dziedziny projektów, które w obfitości produkować umiemy. Pożytku z takiego towarzystwa dowodzić nie trzeba, prawo żadnych przeszkód nie stawia, ludzie by się znaleźli, pracy by nie zabrakło, ale niestety, nie mamy tej energii, która każdą inicyatywę w czyn przetwarza.

Wyczytałem niedawno w pismach, że w Miłosławiu ogólna panuje radość z powodu przejścia tych ogromnych dóbr na własność p. Kościelskiego, »prawego rodaka«. Szkoda wielka że nie wszyscy tę radość podzielać mogą, bo ci, którzy mają dobrą pamięć, chcieliby się dowiedzieć o losie zapisów, porobionych przez ś. p. Seweryna Mielżyńskiego na rozmaite cele publiczne. O tych zapisach ani sprzedawca, ani nabywca nie dali ogółowi pożądanych wyjaśnień, a prasa milczy o całej sprawie, chociaż niektóre śmielsze pisma wspominały o niej, kiedy p. Kościelski majątek kupował. Przecie odwrócenie zapisów od wyznaczonego celu i zagarnięcie ich jest bądź co bądź przywłaszczeniem, a rzeczy nieprawnie przywłaszczonych kupować nie należy. Nietylko więc dawny właściciel, ale i p. Kościelski powinien sprawę wyjaśnić, inaczej bowiem zarzut wspólnictwa w roztrwonieniu funduszów publicznych i na nim ciężyć będzie. Tak powiadają ludzie, dobrze tej sprawy świadomi, ja zdania swego wygłosić nie mogę, bo nie znam dokładnie szczegółów, więc tylko wiernie *relata refero.*

J. M.

= *Procesy w Prusiech zachodnich.* Niemiec p. Smoleński z Chełmna zaskarżył do sądu Polaka p. Behrendta z Kokocka o obrazę: »Należysz pan do spółki H. K. T. Od takiego burzyciela spokoju nie mogę kupować«. Sąd ławniczy w Chełmnie skazał oskarżonego na tej zasadzie, że należenie do spółki H. K. T. nazwał »burzeniem porządku«. Otóż w instancyi wyższej obrońca p. Behrendta zażądał wyłączenia wszystkich sędziów, twierdząc, że zarzut, za który skazano jego klienta, dotyczy wszystkich członków spółki, a wiadomo powszechnie, że sędzia Bischoff do niej należy, dwaj zas inni sędziowie są oto podejrzewani. Jako interesowani w sprawie nie mogą wyrokować o niej. Sąd, po wysłuchaniu tych dowodów sprawę odroczył, bo nie było na miejscu sędziów, którzyby mogli decydować o odrzuceniu kompletu sądzącego.

Towarzystwu ludowemu w Grodzach, a właściwie prezesowi Olszewiczowi wytoczono proces za pozwolenie śpiewania na zebraniach »Boże coś Polskę« i »Jeszcze Polska nie zginęła«. Towarzystwo sprawę wygrało, ale prezes otrzymał od sądu upomienie, a raczej zalecenie, żeby na przyszłość śpiewano »Deutschland über alles», na co p. Olszewicz śmiało odparł, że pieśni niemieckie dobre są dla Niemców, Polacy zaś mają swoje.

Z GALICYI.

Lwów 31 stycznia.

Z Narodnich listów dowiedzieliśmy się dopiero kilku ciekawych szczegółów o projekcie reformy wyborczej, który na sesyi wiosennej zamierza przedstawić hr. Badeni Radzie państwa.

Według projektu, którego zarysy główne podaje dziennik czeski, ma być utworzona piąta kurya, złożona z wszystkich obywateli państwa, mających skończone 23 lata, z wyjątkiem, podobno, służących, godzonych na czas dłuższy.

W tej kuryi miasta większe będą głosowały osobno, a mniejsze razem z gminami wiejskiemi. Oprócz Wiednia wszędzie ma być głosowanie pośrednie, ale sejmy krajowe mogą ustanowić wybory bezpośrednie. Nowa kurya wybierać będzie 72 posłów, mianowicie: Czechy 18, Dalmacya 2, Galicya 15, Austrya niższa 9, Austrya wyższa 3, Salzburg 1, Styrya 4, Karyntya 1, Kraina 1, Bukowina 2, Morawy 7, Śląsk 2, Tyrol 3, Voralberg 1, Istrya 1, Gorycya i Gradyska 1, Tryest 1,

Za wiarogodność tych wiadomości ręczyć trudno, zresztą w ostatniej nawet chwili projekt uledz może pewnej zmianie. Otóż wykazanie konieczności takich zmian jest teraz właśnie pożądanem, tymczasem ani prasa, ani sejm, który w pierwszym rzędzie sprawą tą zająć się powinien, nie poruszają jej wcale. Jest to co najmniej dziwnem, że przedstawiciele kraju nie mają nic w tym przedmiocie do powiedzenia, że nie wyrażają żadnych życzeń lub uwag krytycznych. Później, po wniesieniu projektu, nie będzie już sposobności do jawnego zaznaczenia potrzeb i żądań kraju. Pominąwszy nawet zasadę, na której projekt się opiera, t. j. zgodziwszy się na utworzenie piątej kuryi i na wybory pośrednie, bo obie te sprawy w sejmie, przy składzie jego obecnym, nie byłyby z pewnością bezstronnie traktowane, a ostatecznie rozstrzygnie o nich rada państwa — przedstawicielstwo kraju bez różnicy stronnictw powinno energicznie zaznaczyć, że przy podziale mandatów Galicya nie może być nadal tak upośledzoną, jak było dotychczas. Stosownie do liczby ludności należy się Galicyi nie 63, ale z górą 100 posłów. Tłómaczono nam, że ponieważ kraj nasz płaci stosunkowo mniej niż inne podatków, mniej posłów ma prawo wybierać. Ale przecie w kuryi piątej cenzus podatkowy nie ma żadnego znaczenia, dlaczego więc Galicyi, liczącej około 7 milionów mieszkańców, przyznano tylko 15 mandatów, a Czechom, z ludnością o milion głów mniejszą — 18? Wszak teraz właśnie można było w pewnej mierze wyrównać niesłuszny podział mandatów poselskich. Pojmujemy, że stronnictwa zachowawcze, ze względu na swój interes klasowy, mogą sprzeciwiać się wogóle powiększeniu liczby posłów, ale jeżeli zmiana jest już postanowioną, to dla wszystkich stronnictw jest rzeczą pożyteczną, żeby kraj miał w Radzie państwa możliwie największą liczbę przedstawicieli. Nawet z czysto praktycznego punktu widzenia stronnictwo, trzymające silnie monopol przedstawicielstwa, powinno starać się o pomnożenie liczby posłów, to wtedy łatwiej mu będzie uzyskać kilka nowych mandatów, lub przynajmniej zachować dotychczas posiadane.

W wielu innych sprawach sejm nie korzysta również z praw swoich. Na mocy ustawy zasadniczej o reprezentacyi państwa z r. 1867, prawo sejmu nietylko do organizacyi szkół ludowych, ale i szkół średnich nie ulega żadnej wątpliwości. Dotychczas jednak z praw swoich sejm galicyjski nie korzystał wcale. Przypomiał mu dopiero o jego kompetencyi poseł krakowski Rotter we wniosku, domagającym się zasadniczej reformy szkół średnich. To przypomnienie i wezwanie sejmu do odpowiedniego działania jest największą zasługą wniosku, bo ów projekt reformy szkół średnich nie jest należycie uzasadniony i prawie napewno powiedzieć można, że przyjęty nie będzie. P. Rotter żąda zniesienia różnicy między gimnazyami i szkołami realnemi, ustanowienia szkoły średniej jednego typu, z której usunięto by język grecki i zwrócono szczególną uwagę na naukę rysunków. Można nie uznawać potrzeby i pożytku wykształcenia klasycznego, ale wówczas trzeba być konsekwentnym i żądać usunięcia ze szkoły obu języków starożytnych. Ale jeżeli kto uznaje pedagogiczne znaczenie nauki języka łacińskiego dla ćwiczenia umysłu uczniów, to musi zgodzić się i na język grecki, który zadaniu temu w wyższym stopniu odpowiada. Nauka rysunków jest niewątpliwie w szkole potrzebną, tylko nie z tych ciasno-utylitarnych względów, które p. Rotter podnosi, nie dlatego że może się przydać czło-

wiekowi w każdym zawodzie, ale dlatego, że kształci zdolność spostrzegania, niezmiernie ważną w pracach naukowych i w życiu praktycznem. We Francyi istnieją szkoły nowego typu, gimnazya, w których naukę łaciny i greckiego zastąpiono odpowiednim do celów pedagogicznych wykładem języków nowożytnych, lecz pozostawiono typ ogólny szkoły klasycznej. Utworzenie takich szkół średnich byłoby pożądanem, chociażby na początek w Krakowie i Lwowie, gdzie otwarcie nowego gimnazyum jest już dziś koniecznem. Największą wadą naszej szkoły średniej i wogóle szkolnictwa naszego nie jest brak jednolitego typu, ale, przeciwnie, brak rozmaitości typów szkół, niewolnicze stosowanie się do rutyny i szablonu niemieckiego. Praktycznym zaś wymaganiom od szkoły, które p. Rotter podnosi, lepiej już odpowiedziałaby t. zw. bifurkacya, t. j. podział szkoły średniej, zaczynając od klasy piątej, na dwa oddziały — klasyczny i realny.

Zapowiadano, że p. Szczepanowski wygłosi w tej sprawie mowę, w której postawi projekt reformy szkoły średniej w duchu tradycyi narodowej. Niefortunny polityk w działaniu praktycznem, p. Szczepanowski miewa czasem szorokie plany i śmiałe pomysły. Tradycya szkoły narodowej w zestawieniu z praktyką szkoły angielskiej, którą szanowny poseł zna dobrze, złożyć by się mogły na projekt doskonały. Między dawną szkołą polską a szkołą angielską znalazłoby się dużo punktów wspólnych, z których najważniejszym, zdaniem naszem, jest swoboda i jako jej wynik — wielka rozmaitość organizacyi nauczania. Zazwyczaj uważamy za wzór naszej tradycyi szkolnej działalność sławnej komisyi edukacyjnej, podajemy jej prace za wzór do naśladowania i przytaczamy nawet jej orzeczenia, jako argumenty, rozstrzygające sprawy wątpliwe. Nie trzeba jednak zapominać, że chociaż komisya edukacyjna była na swój czas instytucyą znakomitą, ma wszakże jej działalność wiele stron ujemnych, do których zaliczyć trzeba wyłączny utylitaryzm i modny w wieku XVIII racyonalizm pod którego wpływem powstało zgubne dążenie do mechanicznego ujednostajnienia typów szkoły.

Galicya ma stosunkowo znacznie mniej szkół średnich, aniżeli inne kraje w Austryi. W r. 1895 było 29 gimnazyów i 4 szkoły realne. Liczba uczniów powiększyła się w bieżącym roku szkolnym o 879 i wynosiła w gimnazyach 13.905 a w szkołach realnych 1553 uczniów. W porównaniu z Królestwem jest Galicya bardzo dobrze w szkoły średnie uposażoną, ma ich bowiem blisko półtora raza więcej, a liczą one prawie dwa razy więcej uczniów. Jest wszakże w stosunku do potrzeb ludności ilość szkół niewystarczającą i w roku przyszłym postanowiono otworzyć szóste gimnazyum we Lwowie i trzy szkoły realne: w Tarnowie, Stryju i Rzeszowie. Gimnazya są zawsze przepełnione, bo na jedno wypada przeciętnie 482 uczniów, a niedawno założone nie mają jeszcze wszystkich klas. Znaczna liczba klas równoległych, według terminologii urzędowej równorzędnych, dobitnie świadczy o tem. W ubiegłym roku szkolnym było w 29 gimnazyach 222 klasy główne i 118 równoległych, w 4 szkołach realnych 25 klas głównych i 13 równoległych, czyli ogółem 378 klas, a w roku bieżącym przybyło znowu klas 12. Niektóre gimnazya we Lwowie i na prowincyi mają od 600 do 800 uczniów. Właściwie zamiast 4 należałoby otworzyć przynajmniej 10 szkół średnich, bo liczba uczniów dzisiaj nie daje pojęcia o istniejącej potrzebie. Gdyby bowiem otwarto gimnazya w miastach, gdzie dotychczas niema szkół średnich, z pewnością oddali by do nich dzieci rodzice niezamożni, którzy teraz marzyć o tem nie mogą.

W niektórych szkołach średnich nauki wykładane są w języku ruskim. Obecnie domagają się Rusini otwarcia równoległych klas ruskich w gimnazyum w Stanisławowie. Z 600 uczniów tego gimnazyum około 150 należy podobno do narodowości ruskiej. Czy tak jest istotnie, a chociażby tak było, czy wszyscy rodzice tych dzieci chcą, żeby pobierały one naukę w języku ruskim? Bardzo często Rusini, nawet inteligentni — rzecz ciekawa, zazwyczaj moskalofile, wolą oddawać dzieci do gimnazyum polskiego. Chyba niema racyi robić tego w Stanisławowie, co zrobiono w Kołomyi, gdzie zmuszano uczniów do przechodzenia z klas polskich do ruskich, bo te ostatnie prawie wcale nie miały kandydatów. Taka sprawiedliwość dla Rusinów jest niesprawiedliwością i krzywdą dla sprawy polskiej. Właściwie otwieranie gimnazyów ruskich nie było wcale potrzebnem. Lepiej byłoby, jak niektórzy wówczas radzili, zaprowadzić wykład języka ruskiego w szkołach Galicyi wschodniej. Dziś błędu tego poprawić już nie można, ale nie ma powodu bez widocznego powodu robienia tego, co nie jest wcale potrzebnem.

Wielką wadą szkół średnich w Galicyi jest stosunkowo znaczna liczba zastępców nauczycieli. W roku bieżącym z 710 nauczycieli jest 507 wykwalifikowanych a 203 zastępców (175 nie egzaminowanych). Można obawiać się, że po powiększeniu liczby szkół zabraknie do nich nauczycieli, bo młodzież uniwersytecka w Galicyi uczęszcza najliczniej na wydział prawny, jako otwierający wstęp do karyery urzędowej, następnie na medycynę, a niemal zupełnie lekceważy wydział filozoficzny. Na wykłady nauk przyrodniczych uczęszcza zaledwie po kilku studentów. Materyalne położenie nauczycieli szkół średnich jest bardzo liche i podwyższenie pensyi powinno stać na pierwszym planie w projektach poprawy stosunków szkolnych.

W ostatnich dniach rozprawy w sejmie o ustawie łowieckiej silnie zaostrzyły stosunek posłów ludowych do większości. Drobna ta na pozór sprawa jasno wykazała różnicę zasadniczą dwóch światów — pańskiego i chłopskiego. Bo, mówiąc słowami bajki, w danym wypadku jednym chodzi o igraszkę, a drugim o życie. Odrzuciwszy frazesy o doniosłych skutkach racyonalnego myślistwa, widzimy, że polowanie jest dziś zabawą ludzi zamożnych, a tymczasem hodowana dla ich przyjemności zwierzyna wyrządza wielkie szkody ubogim gospodarstwom włościańskim. Nowa ustawa, bardzo licho zredagowana, pozbawia niemal zupełnie włościan możności tępienia szkodników i zmusza ich do wydzierżawiania polowań na swoich gruntach. Dosyć zresztą powiedzieć, że ustawa, wydana w końcu XVIII wieku, za panowania Józefa II, w wielu punktach jest od nowej liberalniejszą. Posłowie włościańscy ze stronnictwa ludowego i związku chłopskiego prawie do każdego paragrafu wnosili poprawki, wykazujące znajomość nietylko stosunków miejscowych, ale i ustaw, w innych krajach Austryi lub w innych państwach wydanych. Najdosadniej wyraził się poseł Bojko, zakończywszy przemowę słowami: »złodziejskie to serce, które chce się zbogacić cudzą krzywdą«. Tylko posłowie z lewicy głosowali za poprawkami. Unia konserwatywna, jakby umyślnie zachowywała się w sposób drażniący oponentów, bo, nie odpowiadając na zarzuty i dowody przeciwników, w milczeniu odrzucała wszystkie poprawki. Widząc, że wszelkie usiłowania ich nie odnoszą skutku i nie chcąc narażać się na lekceważenie pogardliwe przeciwników, wszyscy posłowie włościańscy polscy i trzej posłowie radykalni ruscy wyszli z sali.

Niektóre pisma wystąpiły przeciw posłom ludowym z zarzutami, że widocznie ludzie, nie należący do ich grona, pomagają im w układaniu wniosków, dostarczają im argumentów i informacyi, oraz, że posłowie ci powtarzają, co wyczytali w książkach. Zdaje się, że nawet stańczycy lub autonomiści nie wysysają wiadomości z palca i nie

przemawiają z natchnienia Ducha świętego. Każdy, kto chce nauczyć się czegokolwiek, musi brać wiadomości z książek lub od ludzi. Ani posłowie włościańscy, ani przedstawiciele większej własności nie mogą stanowić wyjątku od tego prawidła.

J. Rażmiak.

= *Obchód styczniowy we Lwowie.* Dnia 22 stycznia odbył się we Lwowie w sali »Sokoła« obchód uroczysty 33 rocznicy powstania styczniowego. Wieczór ten wyróżnił się z dotychczasowych, wywołując żywsze zainteresowanie publiczności i prasy. Punktem programu uroczystości, ściągającym powszechną uwagę, było wstępne przemówienie włościanina, posła Jakóba Bojki, wiceprezesa sejmowego klubu ludowego. Spodziewano się, że ten wybitny przedstawiciel ruchu ludowego, odegrywającego dziś już tak poważną rolę w życiu politycznem kraju, wypowie coś nowego, co silnie będzie odbijało od zwykłych w takich razach przemówień, z konieczności powtarzających utarte frazesy patryotyczne. Mowca też nie zawiódł oczekiwań, a słowa jego nietylko poruszyły całe zgromadzenie, ale wywołały nawet pewne starcie zdań w prasie. Przytaczamy jego przemówienie w całości:

„Czterdzieści lat gniewałem się na ten naród, i rzekłem:
„Ci zawsze błądzą sercem". Psalm 94.

»Obywatele!

»Odkąd Lwów pamiątkę powstania styczniowego obchodzi podobnym wieczorkiem, nie było chyba jeszcze tego zdarzenia, żeby chłop wiejski wypowiadał słowo wstępne. Jeżeli mnie dziś ten zaszczyt spotkał, to jest dowodem, że obywatelstwo lwowskie szanuje i kocha lud wiejski, nie wstydzi się siermięgi i pamięta doskonale o tem, że niegdyś sukmana Kościuszki tworzyła Głowackich.

»Jako od wieśniaka, nie spodziewajcie się obywatele czegoś nadzwyczaj nowego usłyszeć, ja w prostych słowach chcę swoje zapatrywanie o powstaniu styczniowem wypowiedzieć. A lubo Ujejski powiedział kiedyś, »że jeżeli mądrość polityczna wychodzi z głów miernych, głupia jest, a jeżeli z głów przewrotnych, zbrodnią jest i bluźnierstwem«, to słowa te mego przemówienia wcale nie dotyczą«.

»Przed stu laty z górą, już wtedy garść ludzi prawdziwie rozumnych i miłujących ojczyznę, przyszła do tego przekonania, że źle być musi w kraju, gdzie tylko pewna część narodu jest uprzywilejowaną, a główna podwalina narodu — stan mieszczański i wieśniaczy, nietylko nie ma przynależnych praw i ojczyzny, ale jest poprostu sprzętem ruchomym i bydłem roboczem.

»Widzieli zacni ludzie już wtedy, że ta szlachta i magnaterya w swych rękach omdlałych tego ciężkiego sztandaru ojczystego unieść sama nie potrafi, to też w konstytucyi 3-maja poczynili pewne koncesye na rzecz mieszczan i ludu siermiężnego. Koncesye te wydały wkrótce obfite owoce, a polska szlachta ze zdumieniem patrzeć musiała na czyny Kilińskich i Głowackich.

«To było pół kroku naprzód. W r. 1831 nasi przywódcy polityczni znowu zbłądzili sercem, bo obawiali się chłopa usamowolnić, dać mu ojczyznę, wolność, a tem samem — kazać mu jej bronić.

»Dopiero rząd narodowy w r. 1863, nadając w swym sławnym manifeście ludowi wolność i prawa, założył podwaliny do Polski zupełnie nowej, i tem starał się pozyskać dla Ojczyzny te dzieci, o których ona prawie zapomniała.

»I dlatego to powstanie jest miłe dla jednych, którym dawało prawa, ziemię i wolność, a tak się pewnym ludziom dotąd nie podoba, którym dobrze było z ówczesnymi poddańczymi stosunkami.

»Z manifestu tego ludność polska skorzystać nie mogła, bo wróg nasz chciał zasługę tego sobie zostawić, ale że krew męczenników była i jest zawsze płodną, nie dziw, że krew bohaterów z r. 1863, dziś dopiero zaczyna wydawać sowite plony.

»Że dziś włościanin polski, chociaż na sto jeden, wie, że jest Polskiem, że zna Kościuszkę i bohaterskich naszych wodzów i królów, lepiej, aniżeli ich znali współcześni chłopi, że Polska pozyskała i pozyskuje coraz więcej między ludem synów, to jest zasługą tych mężów, którzy walczyli w r. 1863.

»Ludzie ci, którzy uszli z życiem i z jakiem takiem zdrowiem, starali się wpoić w cały naród te zasady, za które tak walczyli, i dziś, jeżeli jest człowiek dla ludu przychylny, jeżeli w chłopie widzi swego brata, to z pewnością będzie po większej części weteran z r. 1863.

»Obywatele! a osobliwie wy zacni weterani z r. 1863, ja chcę wierzyć, żeście wy nie wszyscy zapomnieli swe zasady, za któreście walczyli, ja chcę wierzyć, że z was nie wszyscy karku ugięli, i z czerwonych stali się zupełnie bezbarwni, ja chcę wierzyć, że wy nie trzymacie wszyscy kamieni — na kamienowanie tych, którzy pomnąc na swe zasady z r. 1863, chcą lud prosty z dołu ku górze wyciągnąć — ja się do was odzywam.

»Przyglądając się wam dziś w kościele i tu w sali, widzę, że wam włosy od starości, trudów, męczarni i kajdan mocno posrebrzały, że jesteście blizcy grobu, blizcy połączenia się w drugiem życiu ze swymi kolegami, którzy położyli swe życie, w tak mnogiej liczbie, za wolność ludu polskiego.

»Ja się was pytam — co wy powiecie swym kolegom, gdy was Bóg razem połączy w wieczności, gdy się was zapytają na tamtym świecie: Koledzy! a lud nasz, czy jest takim, jakim myśmy go mieć przed 33 laty chcieli? a jak nie jest... czyście wy w tem co nie zawinili? czyście znów, jak nasi poprzednicy, nie błądzili sercem? i czyście wy, gdy ten lud gwałtowniejszym ruchem zaznaczał swą żywotność, nie piętnowali tego, że to smutny wypadek? czyście, obrońcy Ojczyzny, nie lękali się tego, gdy z ducha gminu błysnęła w ogniach twarz człowieka? czyście wy młodzież, dzieci swe wychowali w takim duchu, aby kiedyś mogła być Ojczyźnie pożyteczną, aby nie pluła śliną pogardy na nasze ideały?

»Ja sądzę, że każdy z was, moi bracia, śmiało położyć może rękę na swem polskiem sercu i sumieniu, i odpowiedzieć: »Bądź spokojny, towarzyszu, lud polski, dzięki naszej pracy, tak myśli i działa, jak tego wymaga interes Ojczyzny, a póki żyliśmy, nie sprzeniewierzyliśmy się swemu sztandarowi z r. 1863.

»Bracia obywatele! Ciemnotą ludu Polska upadła — oświata ludu Polskę dźwignie! Nieście między lud tę oświatę, bądźcie temu ludowi szczerze przychylni, a możecie spokojnie umierać w tem przekonaniu, że ten lud, sztandar ojczysty wziąwszy od was nieskalany, zatknie go tam, gdzie wam go przemoc zatknąć nie dozwoliła. Tylko nie błądźcie sercem...

»Ale to się jedynie stać może przez oświatę, dlatego ja, kończąc swoje przemówienie, wołam do was słowami poety: »Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei, i przed narodem niosą oświaty kaganiec«.

Publiczność, licznie w sali zgromadzona, przyjęła to przemówienie z zapałem, przerywając je licznymi oklaskami.

Po obchodzie, na który się złożyły w następstwie utwory muzyczne, odbyła się w sali kasyna miejskiego uczta. Przy toastach zabrał jeszcze raz głos poseł Bojko w odpowiedzi na toast p. T. Romanowicza. Ostatni podnosił potrzebę zgody, występował przeciw waśniom klasowym i pił za zdrowie ludu, rozumiejąc pod nim cały naród. W odpo-

*

wiedzi na ten toast zapewnił Bojko, że jego stronnictwo pragnie także łączności, przyczem zręcznie wyzyskał słowa p. Romanowicza, kończąc: »P. Romanowicz przyrzekł, że będzie popierał wszystkich. Uciecha moja byłaby skończoną, gdyby to w czyn się zamieniło. Oświadczam p. Romanowiczowi, że co mamy, to mamy, ale pamięć mamy olbrzymią. Przy każdej sposobności przypominać mu to będziemy, naprzykrzać się będziemy: »pamiętaj, coś przyrzekł«. Piję na powodzenie tego, aby wszystkie niesnaski i niezgoda ustała — jak kamień w wodę! aby nastała zgoda!«

Z KRESÓW.

= *Mazurzy pruscy.* Nawet ludzie, gorliwie zajmujący się sprawami polskiemi we wszystkich dzielnicach, mają bardzo niedokładne wiadomości o Mazurach pruskich. Nie wiemy nawet, ilu ich jest, bo statystyce urzędowej wierzyć nie można, chociażby dla tego, że część ludności nazywa Mazurami, drugą zaś część zalicza do Polaków. *Gazeta ludowa*, od Nowego roku wychodząca w Ełku, twierdzi, że według spisów urzędowych w Prusiech mieszka 480.000 ewangelików, używających języka polskiego. Ludność ta stanowi większość w powiatach jansborskim, leckim, łeckim, margrabowskim, ządzborskim, niborskim, ostródzkim, rastenborskim i szczycieńskim, a poważną mniejszość w gołdapskim, węborskim, morąskim, olsztyńskim i reszelskim.

»Ludność ewangelicko-polska pisze *Gazeta ludowa* mieszka przeważnie po wioskach i składa się po większej części z gospodarzy i robotników. Po miastach mieszka także ludność ewangelicka, posługująca się mową polską i stanowi ona głównie służbę. Rzemieślnicy, urzędnicy, lekarze, adwokaci itp., którzy także z ludności mazurskiej pochodzą, prawie wszyscy zaniechali języka macierzyńskiego t posługują się mową niemiecką. Pewna część tej ludności włada jeszcze naszym językiem, lecz tylko wtedy, gdy się styka z ludnością wiejską. Natomiast na wsi lud pozostał wierny mowie macierzyńskiej i czy to w chacie, czy na polu przy pracy, czy w mieście, wszędzie lud nasz szanuje dar Boży, to jest język macierzyński.

»Nasze miasta i miasteczka przedstawiają się w dnie zwyczajne, jako miasta czysto niemieckie, polską mowę usłyszysz tylko od służących i robotników. W dnie targowe, gdy się okoliczni gospodarze na targ zjeżdżają, wtedy miasto nabiera innego charakteru. W którą stronę byś się obrócił, wszędy nasz ukochany lud odzywa się w mowie macierzyńskiej. Każdy gospodarz, każda gospodyni, w sklepie, u adwokata, u lekarza, tylko po polsku rozmawia. To też każdy rzemieślnik itp., albo sam się stara wyuczyć języka naszego, albo też utrzymuje ludzi, którzy znają język nasz. Ci, rozumie się, którzy mowy naszej nie znają, mogą być pewni, że interesów szczególnych robić nie będą«.

Napisy polskie na rogach ulic, szosach i drogach, wreszcie ogłoszenia urzędowe świadczą o przewadze ludności polskiej. Rząd był dla Mazurów dosyć względnym, licząc na ich lojalizm, jako na tarczę ochronną od agitacyi polskiej. Istotnie lojalizm pruski jest rysem znamiennym Mazurów, zdaje się jednak, że działacze nasi przeceniają jego szczerość i gorliwość. Mieliśmy sposobność przed dziesięciu laty czytać listy Mazurów, pisane do pewnego Warszawiaka, który przez kilka miesięcy bawił w tych okolicach. Listy, pisane piękną, starożytną polszczyzną, wyrażały nieraz gorące uczucie narodowe i zawierały wyrażenia dosadne, wcale o lojalizmie nie świadczące. Zdaje się więc nam, że *Gazeta ludowa* nie powinna wylewom uczuć wiernopoddańczych dawać zbyt szerokiego upustu, jakkolwiek musi trzymać się gruntu legalnego i postępować bardzo oględnie. Drukowanie pism i książek szwabachą, tj. alfabetem niemieckim dziś jest jeszcze koniecznem, ale należałoby ostrożnie i stopniowo przyzwyczajać Mazurów do alfabetu łacińskiego, co nie przedstawia żadnych trudności, a jest niezbędnem dla podniesienia oświaty rodzimej w tym zakątku. Poprzednio wydawane pisma mazurskie *Przyjaciel ludu* Giersza i *Mazur* Sembrzyckiego używały szwabachy, ale jeżeli nas pamięć nie myli, *Mazur* dawał czasem urywki, drukowane alfabetem łacińskim.

Gazeta ludowa ma czytelników nie tylko wśród Mazurów ale i wśród Polaków protestantów w Poznańskiem i na Śląsku. W Księstwie, w powiatach kępińskim, ostrowskim i ostrzeszowskim mieszka około 20.000 Polaków ewangelików, na Śląsku zaś, w bliskiem sąsiedztwie z nimi, w powiatach sycowskim, namysłowskim, brzeskim i kluczborskim około 40.000. Oprócz tych grup głównych znajdujemy około 6 000 w powiecie pszczyńskim, a w innych obwodach Śląska górnego 3 — 4000 ewangelików, mówiących językiem polskim. Dodawszy do tego Kaszubów protestantów i rozproszone po całej dzielnicy pruskiej pojedyńcze rodziny i gromadki, otrzymamy w ogólnej sumie około 600.000. Trzeba więc liczyć, że w państwie pruskiem, na Śląsku austryackim, w Królestwie i na Litwie mamy z górą milion, może nawet $1^1/_2$ miliona Polaków ewangelików. Wiadomo, że pewien procent ewangelików ulega germanizacyi pod wpływem pastorów Niemców lub zniemczonych Polaków Czy nie należałoby więc pomyśleć o utworzeniu wydziału teologii protestanckiej na uniwersytecie jagiellońskim? Przecie nasza wyłączność katolicka jest już dziś złudzeniem i doprawdy, nie warto dla zachowania jej pozorów, osłabiać sił narodowych i podtrzymywać sztucznie germanizacyi nawet w Galicyi.

W jednym z pierwszych numerów *Gazeta ludowa* zamieściła korespondencyę ze Śląska pruskiego, zawierającą nieprzychylne wyrażenia o przeszłości Polski. Ale w kilku numerach następnych zjawiły się listy z różnych okolic, strofujące korespondenta w sposób bardzo stanowczy. Fakt ten uważamy za właściwe zaznaczyć i podkreślić.

= *Księża śląscy.* Z działalności germanizacyjnej duchowieństwa na Śląsku górnym przytaczają *Nowiny raciborskie* dwa fakty charakterystyczne:

»Ks. proboszcz Reszka w Wodzisławiu wołał przed kilku tygodniami na kazaniu między innemi, »żeby ojcowie swych dzieci po polsku nie uczyli, gdyż to daremne i do niczego nie prowadzi, lecz po niemiecku. Kto zaś po niemiecku nie potrafi. ten niech się tylko na różańcu modli. A gdy panowie i rejencya po niemiecku uczyć rozkazują, to obowiązek nasz tak się uczyć i czynić, a świata do góry nie przewracać«

»W Rudach jest proboszczem ks. Thiel. Nawojował on się niemało z naszemi gazetami, odsądził naszych redaktorów od czci i sławy, a nawet im zarzucił oszustwo, bo wołał, że »polscy redaktorzy narobili w Poznańskiem długów, a teraz przylecieli na Śląsk nasz dobry ludek bałamucić«. Ks. Thiel, który zabrania trzymać gazety polskie, a podejrzanych bierze na egzamin, gdy się do niego po polsku mówi po sprawie — bo w Rudach wszystko polskie — to w większej części mowi po niemiecku, zwłaszcza do młodszych. Skarżono się ze łzami w oczach, że w Rudach polski język ruguje się z kościoła».

Staraniem biskupa Koppa zastęp takich księży coraz się zwiększa, a nieprzychylna względem ruchu narodowego polskiego postawa głównych przewódców stronnictwa centrum na Śląsku ośmiela ich do takiego postępowania, jakiego próbki podają *Nowiny.*

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

Odessa dnia 22. stycznia.

Sprawa „Sokoła odeskiego“ i wyroki w niej.

W jesieni, 1894 r. nastąpiły liczne aresztowania w Odesie, krążyć zaczęły pogłoski o wykryciu tajnego stowarzyszenia polskiego, o przygotowaniach do powstania i t. p. Powód do tych aresztów dała następująca sprawa. Niejaki Grodzicki, rodem z Królestwa, odbywający w Odesie służbę wojskową, jako ochotnik, wkręcił się do towarzystw polskich i zapoznał się z wielu młodymi ludźmi. Przyjmowano go bez podejrzeń, okazało się jednak później, że Grodzicki w kilku domach skradł rozmaite cenne przedmioty. Złodzieja wykrył urzędnik kolejowy p. Bromirski, któremu zginął także zegarek. Sprowadziwszy Grodzickiego do swego mieszkania, Bromirski przy pomocy kolegi zmusił go do podpisania deklaracyi, że skradzione przedmioty lub ich wartość zwróci właścicielom. Natychmiast po wypuszczeniu go poszedł Grodzicki do żandarmów i oświadczył, że wykrył tajne stowarzyszenie polskie, dążące do wywołania buntu i jako członków stowarzyszenia wymienił swoich znajomych, zaczynając, ma się rozumieć, od Bromirskiego i jego kolegi. Zaczęły się aresztowania coraz liczniejsze i doszły do liczby z górą 90 osób. Śledztwo wykazało, że istnieje w Odessie kółko gimnastyczne polskie, bardzo zresztą niewinne, którego członkowie nazywali siebie, być może, lub nazywali ich inni »sokołami«. Oprócz tego dowiedzieli się żandarmi, że niektóre osoby z kolonii polskiej urzadzają zebrania co środa dla wspólnej pogadanki i zabawy. Był to materyał, wystarczający do uformowania sprawy o tajnym związku pod nazwą »Sokół odeski« i innych stowarzyszeniach występnych. Wyrok wydany i podpisany w dzień imienin carskich, 18 grudnia skazuje około 40 osób, z których kilka dotychczas trzymano w więzieniu. Za głównych winowajców uznano: subjekta Konieczkę, Zaruckiego, urzędnika banku Gosztowta i prowizora farmacyi Jabłońskiego, których po zaliczeniu im do kary 16 miesięcy więzienia śledczego, wysłano na 5 lat do gubernii archangielskiej, Bromirskiego zaś i Dzierżkównę do tejże gubernii na trzy lata. Terleckiego, poddanego austryackiego, który był 16 miesięcy w więzieniu, odstawiono do granicy. Aptekarza Mianowskiego i urzędnika Nehrebeckiego oddano pod dozór policyi na 5 lat, z wzbronieniem im przebywania w Królestwie, na Litwie, Rusi i w Odessie. Ten sam zakaz stosuje się do osób skazanych na trzy lata dozoru, a jest ich sporo: Zwolińska, córka urzędnika, Czajkowski prawnik, Czwaliński kandydat sądowy, Rożaliński komisant zbożowy, Lewiecki pomocnik adwokata, Kriemer kupiec, Gebrzyński buchhalter, Barczewski urzędnik kolejowy, Wąsowicz i Holecki, urzędnicy towarzystwa wzajemnego kredytu, Kozika i Kuczyński, urzędnicy bankowi. Przygodzki i Kojawski, buchhalterzy, Krasowski, Gęsty, Smokowski, dwóch Zalewskich, Mianowski i Mysielski, prowizorowie farmacyi, Krzeczkowski urzędnik w zarządzie telefonów, Jacuński rzeźbiarz, Biliński pisarz u notaryusza, Parafinowicz i Dryliński zegarmistrze, Talikowski, Antonowicz i Dobrowolski rękawicznicy. Oprócz wymienionych skazano na taką samą karę p. Kruzińskiego obecnie właściciela składu narzędzi muzycznych w Warszawie i mieszkającą tamże panią Dzierżanowską, tą ostatnią dodatkowo na 3 miesiące więzienia. Wszystkich, skazanych do gubernii archangielskiej, wkrótce po odczytaniu im wyroku wywieziono; z pozostałych niektórym pozwolono zostać w Odesie na kilka tygodni dla uregulowania interesów lub z powodu słabości zdrowia.

W takiej formie ukazał się naszej kolonii liberalizm nowego panowania. Chyba i Aleksander III nie ukarałby surowiej ludzi za udział w stowarzyszeniu gimnastycznem, bo wielu ze skazanych o nic innego nie oskarżano.

Chadżybej.

Buffalo 20 grudnia 1895.

Projekt kongresu polsko-katolickiego.

Bardzo niedawno temu dwie polsko-katolickie gazety »Wiara i Ojczyzna« i »Gazeta katolicka« poruszyły ponownie sprawę żywotną i mogącą wywrzeć dodatni wpływ na stosunki nasze w Ameryce. Rzecz dotyczy zwołania polsko-katolickiego kongresu, w którym przyjęłoby udział możliwie jak najwięcej obywateli. Cel kongresu stanowiłoby omówienie najwybitniejszych w religijno-narodowem życiu naszem zjawisk, baczne zastanowienie się nad rozwojem tego życia w społeczeństwie wychodźców, zbadanie tych warunków, w jakich się rozwój ten dokonywa, oraz usunięcie z jego drogi przeszkód, które tamują prawidłowy wzrost świadomości narodowej śród wychodztwa, a nawet dążą do jej zaniku i rozluźniają słabą spójnię, istniejącą dziś między emigracyą a rodzimem społeczeństwem Wszystko to są sprawy tak ważne, że należałoby przypuszczać. iż projekt kongresu rychło będzie urzeczywistniony, zyskawszy szerokie poparcie ze strony tych, którzy się garną do pracy w kierunku podniesienia umysłowego i moralnego poziomu amerykańskich Polaków, narażonych na niebezpieczeństwo wynarodowienia się. Poparcia tego w pierwszym rzędzie powinny udzielić kongresowi towarzystwa polskie, dalej zaś wpływowi, zajmujący wybitne stanowiska ludzie w ojczyźnie, którzy udziałem swoim w kongresie mogliby się przyczynić do nadania większej powagi jego uchwałom i wnioskom. Opinia publiczna mniema, że nawet który z wysokich dostojników kościoła w Galicyi dałby się może nakłonić do przyjazdu na czas obrad. Że byłoby to nader pożądanem, o tem nie należy wątpić. Tymczasem jednak trzeba zakrzątnąć się pilnie około samej sprawy zwołania kongresu i nie dopuścić do tego, ażeby znów, jak to było przed kilkoma laty, utonęła ona w łamach dzienników. Ostatnie skwapliwie podjęły projekt i zajęły się bliższem określeniem zadań tego ważnego zgromadzenia, rozpatrując jego doniosłość z właściwego punktu widzenia. Między innemi »Polak w Ameryce« podał wyszczególnienie tych kwestyj, jakie przedewszystkiem powinny być na kongresie poruszone i załatwione.

W szeregu ich znajdujemy na pierwszym planie kwestyę polsko-katolickiego stronnictwa, które należałoby zorganizować w jedną całość i rozszerzyć przez to jego wpływy. Z rozwojem stronnictwa idzie w parze wielkiej wagi sprawa, dotycząca mianowania którego z polskich księży biskupem jednej z amerykańskich dyecezyj, lub, przynajmniej, delegatem papiezkim dla polsko-amerykańskich parafii. Rzecz tę w porozumieniu ze stolicą rzymską dałoby się niewątpliwie przeprowadzić, zajęcie zaś stanowiska w wyższej hierarchii kościelnej przez Polaka jest poprostu niezbędnem, z uwagi na wynikające ciągle nieporozumienia między polsko-katolicką ludnością a duchowieństwem.

Stokroć donioślejszą sprawą, nad którą z kolei dokładnie zastanowić się powinien kongres, jest podniesienie oświaty. Istniejące obecnie parafialne szkoły nie posiadają odpowiednio przygotowanych nauczycieli, a dzięki temu nie mogą należycie spełniać swego zadania. Ani ksiądz, ani zakonnica nie mają tyle czasu, a często i kwalifikacyi umysłowych, ażeby poświęcić się kształceniu młodzieży tak, jak tego potrzeby społeczeństwa wymagają. Jest wprawdzie

jedno »wyższe naukowe seminaryum polskie« w Detroit, ale to nie wystarcza, czego najlepszym dowodem służyć może corocznie zwiększająca się ilość młodzieży polskiej, uczęszczającej do szkół amerykańskich lub niemieckich kolegiów, gdzie wpływy obce oddziaływają zgubnie na ich narodowe przekonania Od zamerykanizowania się tedy uczniów polskich może nas uchronić jedynie założenie kilku nowych średnich i wyższych szkół, w których nauka byłaby prowadzona we właściwym duchu. Na początek niechaj to będą chociażby tylko seminarya tego typu, co w Detroit.

W ścisłym związku z oświatą pozostaje kwestya czytelnictwa. Dotychczas mało kto się interesował tem, co czytają Polacy w Ameryce i jakie z czytanych książek odnoszą korzyści. Kongres powinien to zbadać i zająć się w następstwie zakładaniem czytelni i bibliotek parafialnych, co stanowi niecierpiącą zwłoki kwestyę.

Dalej wejść muszą na porządek dzienny obrad inne sprawy, jak założenie domu emigracyjnego, a to celem położenia kresu tej niedoli, na jaką są narażeni emigranci, przybywający do portów amerykańskich, zwłaszcza do New-Yorku; następnie zajęcie się wydawnictwem dzieł ludowych, których brak daje się dotkliwie uczuwać, oraz czuwanie nad rozwojem polsko-katolickiej prasy, która powinna przeciwdziałać wszelkiej szkodliwej agitacyi, nadawać impuls trzymającym się na uboczu towarzystwom do łączenia się z polsko-katolickiemi towarzystwami, stać na straży wiary, języka i t. d.

Takie są wytyczne punkty zajęć przyszłego kongresu. Obfitość ich dowodzi, że chwila obecna wymaga jego zwołania, im zaś to rychlej nastąpi, tym lepiej. A wobec tego, że w stosunkach naszych każdy niemal dzień rodzi jakąś kwestyę palącą, lub wikła tę, która już jest na dobie, byłoby rzeczą bardzo odpowiednią, ażeby kongresy takie mogły sie odbywać peryodycznie i odgrywały rolę koniecznego regulatora w dziedzinie naszego życia narodowego na obcej ziemi. *S. Ł.*

Przyp. Redakcyi. Niewątpliwie kongres polsko-katolicki w Ameryce byłby zjawiskiem bardzo pożądanem i mógłby się wielce przyczynić do uporządkowania stosunków w naszych koloniach. Oczekiwania atoli naszego korespondenta uważamy za zbyt optymistyczne — nie zwraca on uwagi, że wielu agitujących za kongresem, zamiast myśleć o dodatniej pracy, ma na względzie psucie tego, co robią inni, a zwłaszcza Związek Narodowy.

PRZEGLĄD PRASY POLSKIEJ.

— Przed kilku miesiącami zamieściliśmy w naszem piśmie artykuł p. n. »Przymierze francusko-rosyjskie i Polacy», którego autor wykazuje, że stanowisko nasze wobec Rosyi może mieć wielkie znaczenie w zagranicznej polityce tego mocarstwa, że im więcej to nasze stanowisko jest wrogie, tym mniej Rosya budzi w sojusznikach wiary w swe siły. Za powód do poruszenia tej kwestyi posłużył artykuł w *Le Monde économique*, organie finansistów francuskich, którego autor, wskazując niebezpieczeństwo, jakie Polacy przedstawiają dla Rosyi, radził jej złagodzić względem nas politykę.

Ten nasz artykuł dopiero teraz wywołał uwagi ze strony *Kraju*. Petersburski organ swoim zwyczajem przekręcił całą myśl przewodnią artykułu i z obłudną powagą deklamuje:

„Kto mógł przypuszczać, że znajdzie się jeszcze u nas publicysta, żądający regulowania naszego życia, naszych dążeń, naszej pracy do politycznych kombinacyi, luźnie, a choćby i ściśle wysnutych z jakiegoś zagranicznego artykułu dziennikarskiego? Kto podejrzywał, że jeszcze tułają się po świecie mohikanie (może już mohikanin *przyp. „Kraju“)* którzy spodziewają się wpływu lub interwencyi Europy? „Przegląd Wszechpolski“ nazywa ją „światem“ (czego tu *Kraj* chce, nie wiemy *przyp. red.)*

„Jakich doświadczeń, jakich argumentów trzeba, by tych mohikanów przekonać, że Europy w tem znaczeniu, jak oni ją pojmują, niema?...

Dla czytelników, co znają nasz artykuł, o którym tu mowa, żadnych chyba nie potrzeba argumentów dla wykazania przewrotności petersburskiego pisma i karygodnie wąskiego stanowiska politycznego, na którem stara się ono utrzymać. Organ ugodowy jest konsekwentny, zawsze bowiem usiłował przedstawiać sprawę polską, jako wewnętrzną sprawę państwa carów, tak podrzędną, że nie posiada żadnego międzynarodowago znaczenia. Tymczasem kwestye bez porównania drobniejsze grają rolę w polityce międzynarodowej i wpływają na układ stosunków. Żeby liczyć się ze stosunkami międzynarodowymi w polityce, na to nie trzeba wierzyć w »Europę», trzeba tylko być mniej ograniczonym i widzieć nie tylko po za końcem swego nosa, ale i po za rogatkami petersburskiemi.

— *Czas*, zamieściwszy w numerze 29 korespondencyę z Litwy p. Lemiesza, o której w innem miejscu mówimy, wziął widocznie na seryo naiwny pomysł autora i poświęcił tej sprawie wstępny artykuł w numerze następnym.

„Zamieściliśmy wczoraj korespondencyę z Litwy o nowych niegodziwych zabiegach wileńskiego jenerał-gubernatora, zmierzających do przekonania rzadowych sfer petersburskich o rzekomych „rewolucyjnych“ dążeniach polskiego społeczeństwa. Zkądinąd otrzymujemy również potwierdzenie tych doniesień, które są tem wiarygodniejsze, że stanowisko Orżewskiego jest istotnie silnie zachwiane.

Doprawdy, poważny organ krakowski odgrywa dziwną nieco rolę. Poucza o nas ciągle, zwłaszcza ziomków w zaborze rosyjskim, że nie należy drażnić rządu rosyjskiego tymczasem sam używa takich środków, które najbardziej rozgniewać i oburzyć mogą, bo rozszerza świadomie kłamliwe wieści i rzuca nieuzasadnione podejrzenia.

„Bądź co bądź, wielkorządca wileński jest podwójnie zaniepokojony; w razie bowiem utraty obecnej swej posady, nie ma już żadnej przyszłości przed sobą Karyera jego będzie zamknięta gdyż ani zdolności, ani wykształcenie, ani zresztą osobiste stosunki, nie kwalifikują go do zajęcia wybitniejszego stanowiska w gabinecie (?) Nie szczędzi też Orżewski usiłowań, aby cios grożący mu odwrócić i bogato uposażoną posadę zatrzymać. W tym celu chwycił się środka, wypróbowanego przez klikę czynowniczą, grasującą na Litwie i wywołuje w kraju sztuczną agitacyę, która mu posłuży do ułożenia i przesłania do Petersburga wymownego raportu o „rewolucyjnych dążeniach Polaków“. Jest to metoda, której z wielkiem powodzeniem używał w swoim czasie Hurko, która się również posługiwali kijowscy jenerał-gubernatorowie: Czertkow, Drenteln, a po części także Ignatiew“.

Pierwszym obowiązkiem uczciwej i rozumnej prasy jest pouczać o istotnym stanie rzeczy. Kto potępia rozsyłanie odezw i wogóle agitacyę rewolucyjną, powinien surowo przeciw niej wystąpić i społeczeństwo, zdaniem jego na niebezpieczeństwo narażone, ostrzegać. Naiwny polityk z zaścianka litewskiego sądzi, że bardzo sprytnie postąpił, przypisując rozsyłanie odezw Orżewskiemu, bo przy jednym ogniu upiekł dwie pieczenie: społeczeństwo polskie usprawiedliwił i stanowisko Orżewskiego podkopał. Ale dziennik poważny winien mieć lepsze informacye, a przedewszystkiem rozumieć, że kłamstwo może być w danym wypadku tylko szkodliwem dla nas. Jeżeli stanowisko Orżewskiego jest istotnie zachwianem, to z pewnością p. Lemiesz i pisma, które jego insynuacye wydrukowały, przysłużyły się tylko jenerał-gubernatorowi wileńskiemu. Oddawna nie byłoby go już w Wilnie, gdyby w sprawie krożańskiej prasa nasza fałszów nie pisała. Z tego samego źródła, z którego rozeszła się teraz wiadomość o rozsyłaniu przez władzę ro-

syjską odezw rewolucyjnych, wychodziły wówczas korespondencye, głoszące o dziesiątkach zabitych na miejscu oporu, a nawet podające niby to dokładne i sprawdzone cyfry. Tymczasem śledztwo wykazało, zgodnie z prawdziwym stanem rzeczy, że nikogo nie zabito na miejscu, jakkolwiek parę osób zmarło później wskutek bicia. Wiadomo, że stwierdzenie kłamliwości lub niedokładności podanych w prasie zagranicznej faktów pozwoliło Orżewskiemu usprawiedliwić się przed Aleksandrem III.

PRZEGLĄD PRASY OBCEJ.

= Organ związku wszechniemieckiego, *Alldeutsche Blätter* oskarża rząd pruski o popieranie polonizmu, i odpowiadając prezesowi komisyi generalnej bydgoskiej na jego twierdzenie, że nie można pozbawiać Polaków prawa nabywania osad rentowych i zajmowania urzędów, tak pisze:

„Rozumie się samo przez się, że pragniemy mieszkańców W. Ks. Poznańskiego polskiego pochodzenia o tyle osunąć od osadnictwa rentowego i urzędów państwowych, o ile tego wymaga interes państwowy, to jest w prowincyi poznańskiej i zachodnio-pruskiej. W Hanowerze i w Westfalii niechaj Polacy korzystają z osad rentowych i urzędów państwowych, ile tylko zechcą. — Przeciw temu nic nie mamy, ponieważ to nie sprzeciwia się interesowi państwowemu i ponieważ nadto wzgląd na konstytucyjną równość w obliczu prawa zniewala nas nas do uczynienia tego ustępstwa".

Sposób rozumowania przypomina zupełnie artykuły dzienników rosyjskich, które również zgadzają się łaskawie na »ustępstwa« dla Polaków w Kazaniu lub Saratowie. *Les beaux esprits se rencontrent.*

= Aresztowany w sprawie L. Lebaudy'ego za wymuszanie pieniędzy dziennikarz Labruyère (Poidebard), jest tym samym, który ułatwił ucieczkę naszemu rodakowi Padlewskiemu, gdy ten zabił w Paryżu głośnego żandarma, generała Seliwerstowa. Teraz okazuje się, że czyn ten miał odwrotną stronę, mniej szlachetną. Oto co pisze Rocheford w swym dzienniku *Intransigeant*:

„Kiedy Polak Padlewski w przystępie uniesienia patryotycznego zabił rosyjskiego generała Seliwerstowa, zwrócił się do mnie w Londynie pewien, dziś już nie żyjący dziennikarz, p. Gregoire, któremu wręczyłem sumę, więcej niż wystarczającą do ułatwienia zabójcy ucieczki.

Otóż Poidebard de Labruyère, odprowadziwszy nieszczęsnego Padlewskiego, (co tak zajmująco opowiedział), do granicy włoskiej, zatrzymał wszystkie ofiarowane pieniądze i puścił Polaka bez grosza, tak, że zbieg, nie mając innego wyjścia, postanowił oddać się w ręce konsula rosyjskiego.

Wypadkiem urzędnik był nieobecny, dzięki czemu mogliśmy postarać się o nowe środki do ocalenia Padlewskiego i ten mógł wyjechać do Texasu, gdzie zresztą odebrał sobie życie po upływie kilku miesięcy.

Czytałem list, pisany przez niego do p. M... Polaka wygnanego z Francyi za nihilizm i zamieszkałego w Londynie; w liście tym zabójca Seliwerstowa opowiada, w jaki sposób został ograbiony przez p. Labruyère ze wszystkich pieniędzy, przeznaczonych na ułatwienie mu ucieczki. Jest to historya niesłychana. Człowiek, wypróżniający kieszenie zabójcy politycznege, którego podjął się wydobyć z niebezpieczeństwa — tegośmy jeszcze nie widzieli!

Ciekawy przyczynek do tej sprawy podaje w *Figaro* jakiś »Russe«. Twierdzi on, że policya paryska wiedziała, gdzie ukrywa się Padlewski, ale ówczesny minister spraw wewnętrznych, Constans nie chciał go aresztować, bo obawiał się, że przysięgli mogą uniewinnić zabójcę Seliwerstowa, a fakt ten mógł zaszkodzić bardzo zaczynajacej się wówczas przyjaźni z Rosyą. Constans więc pragnął pozbyć się czemprędzej Padlewskiego i polecił wywieść go Labruyère'owi który prawdopodobnie i od ministra dostał na podróż odpowiednią sumę.

Z OBCEGO ŚWIATA.

= *Budżet rosyjski.* W pewnych organach naszej prasy nastała od niedawna moda straszenia siebie i innych potęgą Rosyi. Jest to naturalna zresztą reakcya przeciw zbytniemu lekceważeniu siły i znaczenia caratu. Najgłośniejszym przedstawicielem tej mody stał się p. Popowski, którego pracę, zawierającą, oprócz znanych każdemu wykształconemu człowiekowi wiadomości cały szereg ogólników o groźnej potędze rosyjskiej, sztucznie reklamowano. Potęga militarna Rosyi wygląda strasznie na papierze, ale w rzeczywistości może okazać się bardzo wątpliwą. Już przed wojną turecką chełpił się rząd rosyjski, że około miliona żołnierzy trzyma pod bronią, a w potrzebie może dwa miliony wystawić, jednakże we właściwym czasie nie mógł zgromadzić na teatrze wojny nawet 500.000. Dziś dużo się zmieniło, ale stosunek pozostał mniej więcej ten sam. Zresztą nie będziemy rozpisywali się o tej sprawie, do której może kiedyś wrócimy, natomiast zaznaczamy, że taką samą pobieżność sądu znajdujemy w uwagach niektórych pism galicyjskich o budżecie rosyjskim. Sprawozdanie p. Wittego ministra skarbu, kreśli obraz bardzo świetny, który pisma nasze reprodukują w barwach bodaj jaskrawszych od oryginału. Dochody zwyczajne wynoszą 1,239.4 milionów rs. wydatki 1.231 milionów rs. Jest więc nawet podwyżka, ale oprócz dochodów i wydatków zwyczajnych zawiera budżet rosyjski nadzwyczajne, z których pierwsze przedstawiają skromną sumę 2,200.000 rs., drugie 130,400.000 rs. Niedobór w sumie 119,800.000 rs. pokrywa p. minister w sposób bardzo prosty gotówką z kasy państwa. Ale różnica między wydatkami i dochodami bez względu na to, czy pokrywa się ją gotówką, czy pożyczką, nie przestaje być deficytem. Zapewne, lepszy jest stan finansów wówczas, kiedy pożyczki zaciągać nie potrzeba, a można brać z zapasu gotówki, ale zapas ten nie jest nieprzebranym i musi się zmniejszać, pomimo corocznege przyrostu, jeżeli takie nadzwyczajne »czerpania« powtarzać się będą. Zamknięcie rachunków bez deficytu w r. 1892 i 1893, z czego chlubi się p. Witte, dokonane zostało własnie dzięki takim czerpaniom i innym podobnym środkom finansowym, a pomyślna dla skarbu rosyjskiego konwersya pożyczek przy pomocy kapitalistów francuzkich pozwoliła następnie wszelkie nieprawidłowości wyrównać, a nawet zapas gotówki wzmocnić. O nowej konwersyi nie ma dziś mowy, a rozmaite operacye finansowe skarbu rosyjskiego nasuwają każdemu podejrzenie, któremu p. Witte w sprawozdaniu swem zaprzecza, że rząd rosyjski jeżeli nie korzystał dotychczas, to potrafi skorzystać w kłopotach pieniężnych z kapitałów kas oszczędności. P. Witte usiłuje zbić zdanie, że pomyślny stan finansów może iść w parze z upadkiem ekonomicznym kraju. Jest to jednak fakt niewątpliwy. Łatwo byłoby go dowieść *a contrario*, powołując się na przykład krajów (np. państwa południowo-amerykańskie), które pomimo okropnego stanu finansów rozwijają się szybko pod względem ekonomicznym. W gospodarstwie państwowem, zarówno jak w gospodarstwie prywatnem można za pomocą zręcznej administracyi i rozmaitych wybiegów wyciągać do najwyższego kresu dochody, a jednocześnie ograniczać nakłady do niezbędnych potrzeb, i w ten sposób przez długi czas pokrywać wszelkie wydatki.

Tak właśnie gospodaruje rząd rosyjski. Dwie najgłówniejsze pozycye w budżecie wydatków, wojsko i procenty od pożyczek wynoszą razem 615,700.000 rs. (346,600.000 i 269,200.000). Jeżeli do tej sumy dodamy inne wydatki nieprodukcyjne, to okaże się, że zaledwie trzecia część budżetu pozostaje na zaspokojenie pośrednie

i bezpośrednie umysłowych kulturalnych i ekonomicznych potrzeb państwa. Chociaż więc w Rosyi każdy obywatel płaci mniej, niż gdziekolwiek indziej w Europie, ciężar podatków gniecie go silniej, bo bardzo mało w zamian za nie otrzymuje.

Kapitały francuskie dopomogły w znacznej mierze do poprawienia finansów rosyjskich, dziś jednak odzywają się już głosy, że Francya zrobiła interes nieszczególny na tej usłudze przyjacielskiej. P. Witte w sprawozdaniu swojem z dumą zapewnia, że kapitaliści cudzoziemcy, nabywając papiery rosyjskie, samym sobie robią usługę. Po załatwieniu korzystnem interesu, po zagarnięciu sum olbrzymich, Rosya może pozwolić sobie na tego rodzaju przechwałkę. Wszelako skupienie wszystkich walorów rosyjskich na jednym rynku, grozi wciąż nagłym spadkiem ich kursu nietylko na wypadek niespodziewanych zawikłań politycznych, ale i na wypadek spekulacyi, która by zniżkę wywołać chciała.

Argumenty rosyjskiego ministra skarbu, dobre są zapewne i przekonywające dla Mikołaja II, ale nie mogą trafić do przekonania ludziom, którzy dokładniej na tych sprawach się znają. Finansowa potęga Rosya jest większem jeszcze złudzeniem, aniżeli jej potęga państwowa i militarna.

= *Postępy prawosławia w kraju nadbałtyckim* Przygotowując się zawczasu do rusyfikacyi kresów nadbałtyckich rząd zanim odsłonił rzeczywiste swe zamiary, już od r 1875 popierał propagandę prawosławną wśród Estów i Łotyszów. Ci ostatni okazali się niezbyt podatnymi, ponieważ, zdaniem dzienników rosyjskich, nie mają »poczucia i zapału religijnego«, właściwie zaś dla tego, że są inteligientniejsi i bardziej uświadomieni pod względem narodowym. Propaganda prawosławia doszła do zenitu w r. 1887, kiedy właśnie rząd przystąpił do reformy zasadniczej stosunków miejscowych. Oto wykaz liczby nawróconych:

W roku 1875	409	W roku 1885	880
» 1876	333	» 1886	707
» 1877	335	» 1887	1.053
» 1878	289	» 1888	647
» 1879	290	» 1889	631
» 1880	269	» 1890	673
» 1881	305	» 1891	719
» 1882	347	» 1892	766
» 1883	503	» 1893	732
» 1884	477	» 1894	747

W Rydze nawracania były dosyć częste, w ciągu dwudziestu lat bowiem przeszło na prawosławie 1035 osób, mianowicie: 150 Niemców (50 poddanych pruskich), 60 Polaków, 56 Żydów, 580 Łotyszów i Litwinów i t. d.

Ogólna liczba 11.112 nawróconych w ciągu dwudziestu lat nie świadczy wcale o rozgłaszanem kilkakrotnie dążeniu masowem Estów i Łotyszów do prawosławia. Widzimy jednak, że obie te narodowości, jak również Niemcy nie wykazują należytej odporności, bo ludność katolicka na Litwie, daleko liczniejsza, niż ludność gubernij nadbałtyckich pomimo nacisku władz i popów, pomimo ograniczenia jej praw, dała mniej nawróceń dobrowolnych lub przymusowych w tym samym okresie czasu.

KRONIKA BIEŻĄCA.

= Towarzystwo Polskie w Londynie liczy obecnie 32 członków i 19 członków klubu. Ma ono bardzo szczupłe środki, dla tego nie może powiększać biblioteki, liczącej zaledwie 130 dzieł w 136 tomach. Otrzymuje Towarzystwo 7 pism polskich i co niedziela urządza w lokalu swoim zabawy, a czasem nawet przedstawienia amaterskie. Osobom, któreby chciały zasilić szczupłą bibiotekę Towarzystwa, podajemy jego adres: London 663 Commercial Road E, The Polish Society.

= Szewcy lwowscy i krakowscy, przy udziale innych korporacyi rzemieślniczych uczcili nabożeństwem żałobnem rocznicę zgonu Jana Kilińskiego (29 stycznia). W Krakowie szewcy postanowili wznieść mu pomnik i złożyli 83 złr. Składki na ten cel przyjmować będzie komitet, którego adres, skoro zostanie ogłoszony, czytelnikom podamy.

= Dr. Ritter mianowany został ministrem do spraw Galicyi, trzeci to już Polak w gabinecie, a właściwie czwarty, jeżeli liczyć hr. Gołuchowskiego.

= *Vorwärts* opowiada o jakimś „księciu rosyjskim“ który kupując bat w Berlinie, probował wytrzymałości tego narzędzia na plecach chłopców sklepowych i dorożkarza, płacąc im za to hojnie. Trudno powiedzieć co jest gorszem, dzikość owego księcia, czy potulność Niemców.

= W Gdańsku sądzono za obrazę majestatu pewnego tapicera, który pokazany mu przez restauratora biust gipsowy cesarzowej ocenił na jedną markę. Taką nizką ocenę uznano za występek i dopiero sąd po obejrzeniu popiersia zawyrokował, że tapicer działał bez zamiaru uchybienia majestatowi i uwolnił go od kary.

= W sprawie puławskiej nastąpiły nowe aresztý, oprócz kilku włościan, uwięziono w Lublinie studentów Dutkiewicza i Świeżawskiego, syna prezesa towarzystwa kredytowego ziemskiego. W Warszawie aresztowano p. Trenknera, który niedawno wrócił z wygnania i przywieziono do cytadeli J. Ciąglińskiego, wysłanego na wiosnę do Ustsysolska, w gubernii wołogodzkiej.

= P. Izabella z Moszczeńskich Rzepecka wygłasza w Poznaniu odczyty o najnowszej literaturze polskiej.

= *Gazeta toruńska* donosi, że wsrod studentów niemieckich z Prus Zachodnich i Poznańskiego powstał projekt rozpoczęcia agitacyi za założeniem uniwersytetu w Toruniu, celem uczczenia pamięci Kopernika, ma się rozumieć, Niemca. Nowy uniwersytet w Toruniu byłby i dla nas pożądanym, chociaż właściwiej byłoby założyć go w Poznaniu.

= W procesie krakowskim o szpiegostwo zapadł wyrok sądu, skazujący Samuela Strumpfnera na 2 lata, żonę jego na $1\frac{1}{2}$ roku, a Kozerskiego na rok więzienia, a po odbyciu kary na wydalenie z granic Austryi.

= Na Wołyniu, Podolu i Ukrainie jest zaledwie 700 szkół ludowych na 8.000.000 ludności, zaś w „uciskanej“ przez Polaków Galicyi 2.086 szkół z językiem wykładowym ruskim. Szkoły cerkiewne, pozakładane w ostatnich latach, mają mało uczniów, bo katolicy, protestanci i żydzi nie chcą posyłać do nich dzieci z obawy propagandy prawosławnej.

= Akademia nauk zaczęła wydawać słownik litewsko-polsko rosyjski braci Juszkiewiczów. Drukowanie tego znakomitego dzieła opóźniło się o kilkanaście lat, bo rząd nie chciał pozwolić na drukowanie wyrazów litewskich czcionkami łacińskiemi.

= Robotnicy lwowscy obchodzili dziesiątą rocznicę stracenia w Warszawie Kunickiego, Osowskiego, Pietrusińskiego i Bardowskiego. Na zebraniu wygłoszono odczyt o ruchu socyalistycznym w Królestwie, a następnie artysta dramatyczny Wysocki deklamował wiersz Bolesława Czerwieńskiego „Zgon Jana Hłaski“. Podobny obchód urządzili socyaliści francuscy w Paryżu.

= Przewodnictwo związku towarzystw sokolich ogłasza, że 28 i 29 czerwca odbędzie się w Krakowie trzeci zlot sokołów polskich.

Na gimnazyum polskie w Paranie.

Dr B. M. ze Lwowa 2 złr., dr L. R. 1 złr. razem z poprzednio złożonemi 19 złr. 50 ct.

TREŚĆ:

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Unger.**